



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

NR 11 (158) • LISTOPAD 2006

CENA 3 ZŁ



Mama ma indeks

STRONA 14 - 15



Joanna
Pasek

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 11 (158) • listopad 2006

2

Joanna Pasek, studentka II roku pedagogiki UAM, która zdobyła tytuł najpiękniejszej polskiej studentki przyciąga męskie spojrzenia nawet w kawiarni, w której umówiliśmy się na rozmowę. Razem z przyjaciółką, Olgą Cybulską, właśnie skończyły zajęcia na Malcie: - Narty to moja ostatnia pasja, chociaż na razie idzie mi jeszcze średnio - mówi z rozbijającym uśmiechem. Znajomi podkreślają, jak energiczną jest osobą. Nawet na finał konkursu, w którym musiała pokonać 15 konkurentek, pojechała wprost z wesela kuzyna. - Jakie konkurentki? Z dwoma dziewczynami nadal się przyjaźnię - oponuje miss. - Znam stereotypy na temat tego typu konkursów i uważam, że są nieprawdziwe. Może także dlatego, że większość z nas, podobnie jak ja, nie miała żadnych doświadczeń w pracy modelki i podeszłyśmy do zawodów na luzie - wyjaśnia. Podobnie jak do eliminacji, na które Joanna zgłosiła się przez przypadek. Dopiero w ostatniej chwili dowiedziała się, że idzie na casting do wyborów Miss Wielkopolski: - Koleżanka powiedziała przez telefon, że bym brała buty na wysokim obcasie i szybko przychodziła - wspomina. Zwycięstwo podczas poznańskich Juwenaliów stało się dla Joanny przepustką do wyborów w Płocku. Przez 10 dni razem z pozostałymi dziewczynami trenowała przez 5 godzin układy taneczne, które zaprezentowały w czasie występu prowadzonego przez Marcina Prokopa. Popularny prezenter zadawał pytania uczestniczkom, które przeszły do ścisłego finału: - Marcin trochę zdziwił chyba nawet samych organizatorów, bo zamiast rozmawiać o pokoju na świecie, pytał mnie o zielone robaki latające nad sceną - śmieje się Asia. Poznanianka nie czuła tremy podczas wyborów, bo aż do matury występowała w zespole tańca nowoczesnego. Jak przyznaje, chciałaby wznowić treningi.

Najpiękniejsza studentka nie myśli na razie o karierze modelki, choć przyznaje, że uroda czasami pomaga w życiu. - Czasem warto ładnie się uśmiechnąć w urzędzie

Miss z pedagogiki

Lubi jeździć na nartach, działa w harcerstwie, przez 10 lat występowała w zespole tańca nowoczesnego. We wrześniu wygrała w Płocku ogólnopolskie wybory Miss Studentek i... nie powiedziała o tym nawet swojej przyjaciółce.

- żartuje Joanna Pasek. - Denerwują mnie jednak teksty w rodzaju: „ale jesteś śliczna”. Ważne co się ma w środku i o wiele fajniej jest usłyszeć coś o poczuciu humoru czy zaradności. Wybory traktuje w kategorii przyjemnych doświadczeń: - Jeszcze jestem pełna wrażeń po wycieczce do Egiptu, którą wygrałam i na którą pojechałam z mamą, ale nic się nie zmieniło w moim życiu - mówi skromnie. - Może poza tym, że dowiedziałam się, iż można komuś malować rzęsy przez 5 minut - dodaje ze śmiechem miss.

Ważną częścią życia Joanny Pasek jest harcerstwo, w którym działa od 11 lat. - Nie lubię, gdy ludziom wydaje się, że do ZHP należą fajtapy i osoby z kompleksami. To w harcerstwie nauczyłam się, jak ugotować obiad dla 100 osób, udzielić pierwszej pomocy czy zbić półkę - tłumaczy. Praca z zuchami przyczyniła się też do wyboru studiów. Chociaż dostała się również na Politechnikę Poznańską, Joanna zdecydowała się na pedagogikę, bo spodobał jej się egzamin wstępny: - To była rozmowa, podczas której musiałam się tłumaczyć, dlaczego ktoś zdający na maturze matematykę, chce studiować ten kierunek. Dzięki temu poczułam, że sama wywalczyłam sobie miejsce na uczelni, a nie, że o przyjęciu decydowały jakieś bezosobowe punkty - wspomina. Dziś nie żałuje swojego wyboru i z entuzjazmem mówi o zajęciach, profesorach i koleżankach z roku. Wiadomość, że została miss, rozniosła się wśród nich pocztą pantoflową. W programie telewizyjnym zobaczyła też laureatkę jej anglistka.

Ale sama miss o wygranej w konkursie powiedziała niewielu osobom. - Nawet bardzo niewielu - włącza się do rozmowy Olga. - Po powrocie z Płocka Asia przez godzinę opowiadała mi o samym wyjeździe. Na koniec wspomniała o znajomym, który stwierdził, że pewnie nie zwycięży w finale. Kiedy przyznałam, że niestety miał rację, Asia ze spokojem odpowiedziała: „a nie, bo wygrałam”.

Ewa Woznińska



10



14-15



5 dla pamięci

- **Pamięć o Stanisławie Mikołajczyku**

6 od 100 lat

- **PTTK - Głaz dla pamięci**

O symbolice głazu i poznawaniu kraju „wszystkimi zmysłami” opowiada prof. Kazimierzem Denkiem

7 ku pamięci

- **Z cyklu: Uczone ulice** - prof. Stanisław Pawłowski

8 w botaniku

- **Jest pawilon**

Koncepcja budowy pawilonu dydaktyczno-ekspozycyjnego w Ogrodzie Botanicznym UAM powstała już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku

9 z bliska

- **Kultura pod lupą**

10 pod rozwagę

- **Pracownia Pytań Ważnych**

Z ks. prof. **Tomaszem Węclawskim** z Wydziału Teologicznego UAM rozmawia Maria Rybicka

12 badania

- **Z cyklu: Moi mistrzowie, moi uczniowie**
Chemia jest... wszędzie

13 edukacja

- **Zadanie na XXI wiek**

Rozmowa z profesorem Wiesławem Ambrozikiem, dziekanem Wydziału Studiów Edukacyjnych

14-15 życiowe zaliczenie

- **Nas troje przy... indeksie**

Tuż przy akademiku plac zabaw - nic wielkiego: piaskownica i jedna huśtawka. Znak, że tutaj mieszkają studentki, które w trakcie studiów zdecydowały się zostać matkami.

16-17 na sportowo

- **Podsumowanie Akademickich Mistrzostw Wielkopolski**

20 kultura

- **V Ekumeniczne Święto Biblii**

22 wykłady otwarte

- **Sposób na fizykę**

24, 27 muzyka, fotozagadka

 **ŻYCIE**
UNIWEKSYTECKIE

UAM POZNAŃ

nr 11 (158) • listopad 2006

Wydawca:

Uniwersytet im Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieslik, prof. Andrzej Kostrzewski,
prof. Wojciech Nawracik,
prof. Sławomira Wrótkowska-Jaskiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz, len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabas, Ewa Woźnińska,
Magdalena Ziółek, Marcin Piechocki,
Danuta Chodera-Lewandowicz,
Monika Miazek, Romuald Polczyński

Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk

Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji:

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55
tel./fax 061 829 39 60

Biuro redakcji: Dagmara Wrześniewska

Zdjęcia na okładce: Maciej Męczyński

Opracowanie graficzne: Agata Rząsa

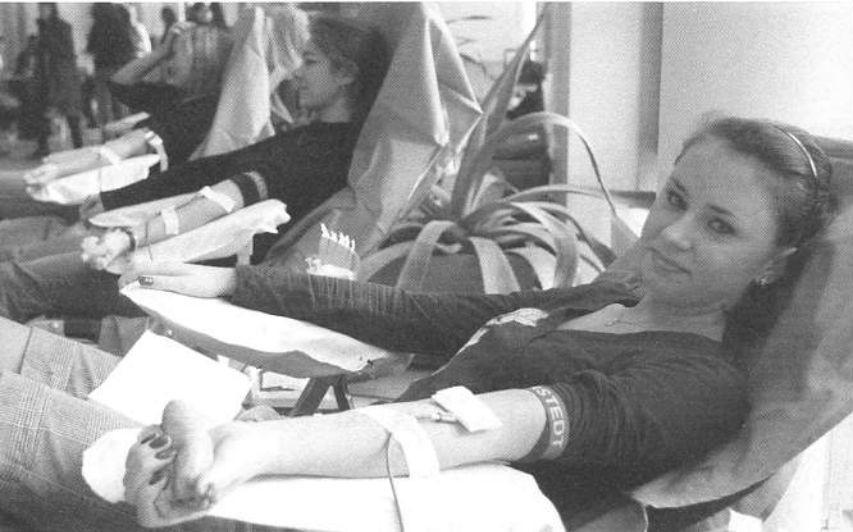
Druk: Zakład Poligraficzny,

Antoni Frąckowiak, 61-249 Poznań,
ul. Unii Lubelskiej

ISSN 1231-8825

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**



Wampiriada – kolejny raz studenci honorowo oddali krew



Kwiaty od Uniwersytetu na Dzień Niepodległości

Z technologiczną wędką

Warszawie odbyła się konferencja poświęcona prezentacji i dyskusji nad programem „Wędka Technologiczna”. Przybyło kilkaset osób. W sumie można stwierdzić, że aktywna i pełna energii p. Minister Teresa Lubnińska „wyrwała” jednak dla tego przedsięwzięcia z budżetu Państwa na 2007 rok 300 mln zł i to jest na pewno sukces. Uniwersytet Szczeciński wykonał potężną pracę i w czasie 2-3 miesięcy zebrał z całego kraju ~700 projektów na łączną projektową sumę 3,2 mld zł. Co ciekawe, na podstawie deklaracji projektodawców, średnio 27% środków finansowych ma iść na badania, 21% na prototypy a 42% na wdrożenie. Oczywiście chodziło w tej akcji głównie o polityczne wsparcie p. Minister przy walce o budżet dla WT. Wracając do realiów w ramach projektu będzie dofinansowane najwyżej kilkadziesiąt projektów, i to niekoniecznie wybrane z tych zgłoszonych w tej akcji. Wychodzi na to, że te 300 mln zł przejdzie przez MNiSzW na wdrożenie wyników prac B+R lub wdrożenie własnych i nabytych nowych technologii (do końca roku ma być przygotowane stosowne rozporządzenie). Reszta środków to niby dostępne dla każdego środki z Programu Operacyjnego Innowacyjna

Gospodarka (PO IG), czyli uzyskiwane zgodnie z typowymi biurokratycznymi podchodami fundusze strukturalne UE. Teoretycznie program WT ma się kończyć nowymi przedsiębiorstwami opartymi na polskiej myśli technicznej. Ale jeśli tak, to dlaczego beneficjentami programu mogą być małe, średnie a nawet duże przedsiębiorstwa oraz instytucje otoczenia biznesu? Poza tym nie podano żadnych procedur, żadnych terminów.

Do przerwy przez 2,5 godz. słuchaliśmy różnych wystąpień, połowa zaplanowanych VIP-ów nie przybyła (Premier RP, K. Marcinkiewicz, K. Kurzydłowski) ale wstawiono ich do planu - nawet z tytułami wystąpień.

Reasumując, wszelkie działania w tym obszarze mają sens i są potrzebne zarówno sektorowi B+R jak i gospodarce. Ale pod warunkiem, że nie są działaniami stricte politycznymi. Dzięki „akcji” WT trochę ludzi w Polsce wierzyło, że rząd pomyślał o wdrożeniach, komercjalizacji, wysokich technologiach. Inni dowiedzieli się o tej problematyce. Oby rzeczywiście udało się skorzystać z tej szansy, żeby znowu nie było tak jak dotąd - chcieliśmy dobrze, a wyszło tak jak zawsze...

Jacek Guliński

wydarzenia

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 11 (158) • listopad 2006

4



W drodze do Włoch – debata prezydencka na UAM



Zapraszam na... kawę

I oto jest wreszcie ładne miejsce, gdzie na Uniwersytecie, w sąsiedztwie Auli, w jego specyficznej atmosferze, można spotkać się, porozmawiać przy kawie, coś specjalnego zjeść.

Wprawdzie jeszcze nie ma tradycji przychodzenia tutaj, lokal wciąż jest na początku drogi, ale po pewnym czasie może znaleźć szansę, żeby funkcjonować jako... część Uniwersytetu. Prawdziwy „klub profesorski”.

Tyle, że proste to nie będzie, jeśli restauracja otwarta jest codziennie w godz. 10-15. I tylko dla melomanów w „dni koncertowe” dłużej.

Symposium Naukowe Pamięć o Stanisławie Mikołajczyku



Dyrektor Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, prof. dr hab. Kazimierz Robakowski

Stanisław Mikołajczyk zajmuje szczególne miejsce w historii Polski. Był nie tylko wspaniałym działaczem społecznym, ale przede wszystkim politykiem walczącym o dobro i suwerenność Polski. Cieszył się wielkim autorytetem zarówno w kraju i za granicą.

Z okazji 105. rocznicy urodzin i 40. rocznicy śmierci tego niezwykłego człowieka, Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM oraz Zarząd Główny Towarzystwa im. Stanisława Mikołajczyka zorganizowali sympozjum naukowe pt. „Stanisław Mikołajczyk 1901-1966. Wzja powojennej Polski”.

W kularach sympozjum, które odbyło się 9 października br. w Małej Auli UAM, dyrektor Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, prof. dr hab. Kazimierz Robakowski powiedział m.in.:

- Można wyróżnić trzy okresy działalności Stanisława Mikołajczyka (związane z pobytami w Polsce):

1) Okres Dwudziestolecia międzywojennego - prelegent przedstawił stanowisko S. Mikołajczyka wobec agraryzmu oraz różnych form spółdzielczości miejskiej akceptowanych przez wieś wielkopolską oraz wyjaśnił, w jakim stopniu pragmatyzm Wincentego Witosa i koncepcja agraryzmu wpłynęły na ukształtowanie poglądów politycznych Mikołajczyka.

2) Okres II wojny światowej - S. Mikołajczyk był w pełni przekonany po konferencjach w Teheranie i Jałcie, że rząd polski na emigracji nie może liczyć na poparcie mocarstw zachodnich w konflikcie z ZSRR. Z drugiej strony sądził, że mocarstwa zachodnie będą wywierały nacisk na ZSSR, by ten respektował niepodległość Polski i nie utrudniał przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów. Ponadto uważał, że naród polski nigdy się nie podda obcej dominacji. ZSRR mógł się przekonać, jak długotrwały i skuteczny może być opór Polaków.

Mimo nieustępliwości polskich komunistów w wielu sprawach, S. Mikołajczyk zgodził się na udział w pracach Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (jego zdaniem była to najlepsza droga do wolnej i niepodległej Polski, do uregulowania granicy zachodniej oraz do uznania Rządu Tymczasowego przez USA, Francję, Wielką Brytanię).

3) Lata 1945-47 - rola S. Mikołajczyka w ustaleniu granicy polsko-niemieckiej, stosunek do reformy rolnej, nieprzejdane stanowisko wobec zapowiadanej kolektywizacji wsi polskiej. Należy uwypuklić aspekt międzynarodowy wyborów parlamentarnych w Polsce; S. Mikołajczyk wierzył, że z pomocą USA, Wielkiej Brytanii wybory zostaną przeprowadzone z zachowaniem zasad demokracji. Wierzył, że odkładanie wyborów do Sejmu umacnia pozycję komunistów w Polsce i Europie Środkowo-wschodniej. Wyciągnął właściwe wnioski z Referendum Ludowego, wyborów do Sejmu; twierdził, że nie można przeprowadzać wolnych wyborów w kraju, w którym stacjonują obce wojska. (dw)

Rektor Stefan Dąbrowski patronem szpitala

Okazją do przypomnienia postaci profesora Stefana Tytusa Dąbrowskiego (1877-1947), niezwykłego człowieka i wybitnego naukowca, rektora Uniwersytetu Poznańskiego (od marca 1945 r. do kwietnia 1946 r.), były uroczystości w szpitalu w Puszczykowie.

Dnia 5 września 2006 roku odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą patronowi, wykonaną przez Romana Kosmała, poznańskiego artystę plastyka. Przygotowano także wystawę opracowaną przez dr Danutę Płygawko z Instytutu Historii UAM i Józefa Malinowskiego z Archiwum PAN. Przedstawiono na niej wybór archiwaliów ze spuścizny profesora (fotografii, dyplomów i dokumentów) przechowywanych w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu.

Do najciekawszych eksponatów należały fotografie obrazujące życiową drogę Stefana Dąbrowskiego, tzn. czasy edukacji w IV klasycznym gimnazjum w Warszawie, na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, pracy naukowej na Uniwersytetach: Lwowskim

i Poznańskim. Ukazano również czynne zaangażowanie profesora Dąbrowskiego w politykę. Za sprawą Romana Dmowskiego został Dąbrowski w 1905 r. członkiem tajnej Ligi Narodowej. Zdystansował się jednak od polityki lidera ruchu narodowego i współtworzył grupę młodych narodowców „Rzeczpospolita”. Po I wojnie światowej premier Ignacy Jan Paderewski mianował Dąbrowskiego przedstawicielem Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy przebywającej w Polsce francuskiej misji wojskowej. Od 1922 r. przez cztery kadencje był posłem na Sejm jako członek Klubu Chrześcijańsko-Narodowego oraz Klubu Stronnictwa Narodowego.

Specjalną część wystawy poświęcono okresowi pracy Stefana Dąbrowskiego na Uniwersytecie Poznańskim (od 1920 r.) jako dziekana i współtwórcy Wydziału Lekarskiego, kierownika Katedry Chemii Fizjologicznej i rektora Uniwersytetu. Żoną profesora była Malwina Roszkowska. Po jej śmierci ożenił się w 1930 r. z Zofią Żółtowską z Niechanowa. **Józef Malinowski**

PTTK - Głaz dla pamięci

30 września br. z okazji obchodów 100-lecia PTTK odbyła się pod patronatem JM Rektora UAM, prof. dr. hab. Stanisława Lorenca Sesja Popularnonaukowa „Dziedzictwo Narodowe w Regionie”. W programie uroczystości znalazło się m.in. wręczenie przyznawanych po

raz pierwszy Medalu Stanisława Pawłowskiego. Ostatnim punktem jubileuszowej sesji było odsłonięcie Głazu Pamięci Prekursorów Krajoznawstwa w Poznaniu. Część naukową sesji otworzył referat prof. dr. hab. Kazimierza Denka pt. „Źródła Narodowego Dziedzictwa”.



O symbolice głazu i poznawaniu kraju „wszystkimi zmysłami” z prof. Kazimierzem Denkiem rozmawia Magdalena Ziótek

● Jaka jest symbolika Głazu Pamięci?

- To jest Głaz Pamięci Prekursorów Krajoznawstwa w Poznaniu. Staraliśmy się przybliżyć postaci, które mimo zniewolenia podjęły patriotyczny trud budzenia ducha narodowego swych rodaków. Na głazie są nazwiska i wizerunki osób zasłużonych dla Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Szczególnie zależało nam, aby wśród prekursorów znalazł się prof. Pawłowski, pierwszy prezes PTK oddziału poznańskiego, a jednocześnie rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Chcieliśmy podkreślić, że nasz Uniwersytet, to zresztą znalazło się w otwierającej sesję słowach rektora, zawsze dostrzegał i promował walory poznawcze, wychowawcze i zdrowotne krajoznawstwa.

● Jakie znaczenie dla kształtowania się kultury i wiedzy historycznej miało powstanie PTK?

- Powstało ono w okresie, gdy Polska była pod zaborem, a więc o jego kulturę, język, tradycje, obyczaje, zabytki był czynnym elementem przywiązania do państwowości. Chodziło o jak najlepsze przygotowanie patriotyczne i obywatelskie społeczeństwa, a więc nie tylko o jakies momenty odtwarzania i powrotu do historii, ale przede wszystkim myślenie o przyszłości. PTK rozpoczęło prace badawcze dotyczące ziem polskich jako całości. Wymownym tego symbolem jest odznaka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Proszę zwrócić uwagę, że ona

ma na środku ruiny zamku Bonerów w Jurze Krakowско-Częstochowskiej, a dookoła trzy herby: Poznania, Krakowa i Warszawy - a więc myśl o Polsce jako całości. W zamku Bonerów można upatrywać początków krajoznawstwa Polskiego. Tam jeden z założycieli PTK, Aleksander Janowski, zobaczył, jak okoliczni pasterze rzucali dla zabawy kamieniami w cudny portal. Zaczął zastanawiać się, co zrobić, aby społeczeństwo wiedziało, że ma takie piękne zabytki i że trzeba je chronić. Okazuje się, że z celów wyznaczonych przez założycieli, takich jak: poznaj swój kraj, służ Ojczyźnie, poznawaj własną kulturę, dziedzictwo, przyrodę - wszystko w dalszym ciągu jest aktualne. Towarzystwo było przewidujące! Oczywiście zmieniły się warunki uprawiania turystyki i krajoznawstwa. Kiedy PTK powstawało, nie mieliśmy np. stanic, schronisk, to wszystko powstało później. Z drugiej strony, dzisiaj troska o ochronę środowiska nabrała większego znaczenia.

● Na ile działania podejmowane przez PTTK są atrakcyjne dla młodzieży?

- Pyta Pani o znaczenie zajęć pozalekcyjnych w wychowaniu młodych Polaków? Wydaje mi się, że wycieczka zawsze była formą, która wywoływała ożywienie wśród uczniów i nauczycieli. Ale obecnie zdecydowana większość nauczycieli boi się je organizować. To nie jest problem tylko finansów. To jest problem utrzymania dyscypliny wśród młodzieży.

Krajoznawstwo i turystyka to są dziedziny, które stanowią pomost między teorią i praktyką, są katalizatorem przyspieszającym proces poznawczy, bo młodzież ma okazję poznawać „wszystkimi zmysłami”. Podam przykład - na Szczelińcu w Górach Stołowych mamy cały świat zwierzęcy ukazany w kamieniach. Jeśli zabiorę tam młodzież, pokażę kamienne Zoo, przedstawię legendy, to zostanie to na pewno zapamiętane. Ale do tego trzeba być bardzo starannie przygotowanym nauczycielem. Bo krajoznawstwo nie jest spojzeniem tylko przez jedno okienko. Może odwołam się do porównania. Ruiny zamku Krzyżtopór niedaleko Opatowa! Mówi się, że jest to architektoniczny kalendarz, ponieważ ma 4 skrzydła - a więc pory roku, ma 12 bram - tyle, ile miesięcy i 366 okien - a więc rok przestępny. Niedoświadczony nauczyciel i krajoznawca chce uczyć młodzież wyglądając przez jedno okno. Nie ogarnia wszystkiego. Wycieczki kompleksowe w organizacji sprawiają problemy, bo burzą utarte schematy, wymagają od nauczyciela umiejętności korelacji między przedmiotami, ale dają nieporównanie lepsze rezultaty pedagogiczne.

● Otrzymał Pan Medal Stanisława Pawłowskiego. Czy mógłby Pan coś powiedzieć o tym odznaczeniu?

- Jest formą uczczenia pamięci wybitnego człowieka. To jest piękna postać! Na owe czasy mieliśmy dwóch wybitnych geografów: Eugeniusza Romera i Stanisława Pawłowskiego, który związał się z Poznaniem. Tutaj kontynuował swoją pracę naukową, zasłynął m.in. jako autor pierwszych podręczników do geografii, ale nie wolno też zapomnieć o jego działalności społecznej.

Dziękuję za rozmowę

od 100 lat





UCZONE ULICE

Geograf

Poznaniacy zapamiętali prof. Stanisława Pawłowskiego nie tylko jako wybitnego naukowca i gawędziarza, ale też jako jednego z tych, którzy zginęli w okrytym złą sławą Forcie VII. „Po kwadransie usłyszeliśmy salwy karabinowe. Następnego dnia rano na ciężarówkę wrzucono ciała 43 osób rozstrzelanych w poprzednim dniu, a na stercie odzieży wyróżniały się charakterystyczne żółte turystyczne buty profesora” - wspominał jeden ze współwięźniów cytowany w artykule w „Gazecie Wyborczej” przez syna, Zbigniewa Pawłowskiego.

Stanisław Pawłowski urodził się 16 marca 1882 roku w Dębowcu, niewielkiej wsi w okolicach Jaska. Jego ojciec, Józef był wędrownym sprzedawcą materiałów, a matka Apolonia zajmowała się domostwem. Choć uczył się dobrze, już w gimnazjum w Samborze Stanisław napytał sobie biedy przystępując do tajnej organizacji młodzieżowej, przez co musiał przenieść się do Jaska. Po uzyskaniu matury w 1902 roku podjął studia w Wiedniu (lata 1902-1903), a następnie we Lwowie. Tam ukształtowały się jego zainteresowania badawcze, gdy po dwóch latach nauki historii, rozpoczął zgłębianie geografii i geologii pod okiem Antoniego Rehmana i Eugeniusza Romera. Nazwisko tego ostatniego znane jest do dziś każdemu, kto sięga po polskie atlasy. Po ukończeniu studiów w 1906 roku Stanisław Pawłowski podjął pracę nauczyciela w gimnazjum w Stanisławowie, z którego przeniósł się do VII gimnazjum we Lwowie. Na podstawie dysertacji „Temperatura wód płynących w Galicji” uzyskał w 1910 roku tytuł doktora Uniwersytetu Lwowskiego. Następnie przez prawie dziesięć lat, aż do 1919 roku, wykładał geografii handlową oraz historię handlu w lwowskiej Akademii Handlowej. W tym czasie obronił również rozprawę habilitacyjną „Złodzenie górnej Wisły, górnego Dniestru oraz ich dopływów”. Od roku 1913 Stanisław Pawłowski był również prywatnym docentem na Wydziale Filozoficznym lwowskiej Alma Mater, na której 11 IX 1918 roku uzyskał tytuł prof. nadzwyczajnego. W 1919 roku razem z żoną, nauczycielką Ewą Topór-Kamińska i pierworodną córką Wandą (wraz z bratem Przemysławem zginęła w 1942 r. w Oświęcimiu) przenosi się do Poznania.

Prof. Pawłowski był jednym z tytanów budujących w tym trudnym okresie nasz Uniwersytet. Współorgani-

zował Wydział Filozoficzny UP, założył Katedrę Geografii, będącą zaczątkiem Instytutu Geograficznego. W 1921 roku zostaje prof. zwyczajnym. Naukowiec słynął ze swej pracowitości i rozległych zainteresowań, zajmując się zarówno geografiami fizyczną (najchętniej geomorfologią), jak i geografiami człowieka. Pawłowski chętnie udawał się w teren, jako pretekst do badań traktując nawet wakacyjne wyjazdy w góry i nad morze.

Jednym z jego osiągnięć było opracowanie wydane przez Kozierowskiego „Atlasu nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej”. Chętnie badał zagadnienia związane z geografiami historyczną i polityczną oraz metodologią. Rozwinął m.in. hettnerowską teorię krajobrazu. Praca w szkole tuż po ukończeniu uniwersytetu zaowocowała szczególną troską, z jaką w późniejszej karierze odnosił się do nauczania geografii. Chętnie pisał też, wielokrotnie wznawiane, podręczniki. To z jego inicjatywy powstało Morskie Laboratorium Rybackie, a w 1925 roku zorganizował w Poznaniu Towarzystwo Geograficzne. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W roku 1927/28 został dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, a w 1932/33 rektorem UP. Władanie Uniwersytetem przypadło mu więc w trudnych chwilach politycznej zawieruchy i „ustawy jędrzejowskiej”, ograniczającej autonomię uczelni. Na znak protestu wobec zawartych w niej postanowień prof. Pawłowski złożył rezygnację, której jednak nie przyjął Senat UP, wybierając go ponownie na rektora; m.in. z pobudek zdrowotnych profesor odmówił piastowania stanowiska. W 1938 roku podczas XV Międzynarodowego Kongresu Geograficznego w Amsterdamie został wybrany wiceprezesem Międzynarodowej Unii Geograficznej, co było wielkim wyróżnieniem dla całej polskiej geografii. W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. wyjechał z Poznania do Jarosławia z zadaniem przygotowania ewakuacji UP. Jednak już 14 X został aresztowany, a 6 stycznia 1940 roku rozstrzelany. Jego zwłoki pochowano w zbiorowej mogile na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Dokonania prof. Pawłowskiego oprócz poznańskiej ulicy upamiętniają również portret i tablica w Collegium Maius oraz szlak na terenie WPN noszący jego imię.

Ewa Woznińska

ku pamięci

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 11 (158) • listopad 2006

7



Zaproszenie do ogrodu Jest pawilon

Koncepcja budowy pawilonu dydaktyczno-ekspozycyjnego w Ogrodzie Botanicznym UAM powstała już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku - przypomniał o tym podczas otwarcia pawilonu prof. Aleksander Łukasiewicz, wieloletni dyrektor Ogród Botanicznego i autor koncepcji zbudowania tego obiektu.

- W tym czasie często wyjeżdżałem do wielu zagranicznych ogrodów botanicznych i stwierdziłem, że ważne zadania naukowe, dydaktyczne i społeczno-edukacyjne pełnią te ogrody, które posiadają nie tylko bogate kolekcje roślin gruntowych i szklarniowych, ale również własne audytoria, muzea botaniczne oraz specjalistyczne laboratoria służące do prowadzenia w nich dobrze sprofilowanych badań naukowych, opartych głównie na posiadanych bogatych kolekcjach roślinnych.

W tym czasie w naszym Ogrodzie Botanicznym prowadziliśmy działalność edukacyjną tylko poprzez oprowadzanie wycieczek przyrodniczych. Brak odpowiednich pomieszczeń uniemożliwiał nam rozwinięcie pełnej działalności dydaktycznej dla studentów, jak i dla szerokiej działalności edukacyjnej dla młodzieży wszelkiego typu szkół oraz całego społeczeństwa.

A przecież można inaczej. Jak to „inaczej” miałyby wyglądać, przedstawił władzom Uniwersytetu profesor Łukasiewicz:

- Warunkiem zwiększania roli ogrodu w tym zakresie jest wybudowanie pawilonu dydaktyczno-ekspozycyjnego, który pełniłby rolę centrum ekologiczno-przyrodniczego w naszym mieście - wspomina profesor Łukasiewicz. - Odbywałyby się w nim systematycznie prelekcje o tematyce przyrodniczej, filmy przyrodnicze, wystawy czasowe itp. Zgodnie z naszymi nadziejami już w roku 1975 władze Poznania wyraziły zgodę na pokrycie kosztów budowy pawilonu ekspozycyjno-dydaktycznego pod warunkiem, że będzie on pełnił szeroką rolę edukacyjno-oświatową również dla całego społeczeństwa. Po tej decyzji miasto pokryło (przed budową pawilonu) koszty związane z uzbrojeniem terenu, tj. doprowadzenie wody, elektryczności i sieci kanalizacyjnej. W roku 1979 przystąpiono do budowy pawilonu, która ze względów ekonomicznych kilkakrotnie była przerywana. Dokończenie budowy pawilonu w stanie surowym nastąpiło w roku 1994, dzięki sfinansowaniu zadania przez Fundację UAM w ramach ustalonego ekwiwalentu za dzierżawiony od Ogród Botanicznego teren, na którym fundacja postawiła własny pawilon handlowy pod nazwą Centrum Ogródnicze „Botanik”.

Z okazji otwarcia pawilonu podkreślono zasługi osób i instytucji, które podjęły decyzję o udzielaniu pomocy i przydzielaniu środków finansowych na budowę pawilonu dydaktyczno-ekspozycyjnego w ogrodzie.

Podkreślono zasługi:

- władz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, które patronowały budowie pawilonu od samego początku,
- ówczesnych władz miejskich i wojewódzkich
- mgr. inż. Lecha Grodzickiego, ówczesnego dyrektora Inwestycji Szkół Wyższych,
- architekta Jerzego Gurawskiego - za wykonanie projektu tego pawilonu, dobrze wkomponowanego w krajobraz Ogród Botanicznego.
- prof. Waldemara Żukowskiego - rzecznika spraw pawilonu w KBN, skąd pozyskiwano pieniądze.
- Dokończenie budowy pawilonu i oddanie go do eksploatacji w dniu 30 października 2006 roku nie byłoby możliwe bez finansowego wsparcia.

Pawilon zaprojektowany przez Jerzego Gurawskiego po wielu latach trwania budowy musiał ulec pewnym „dojrzałym” korektom. Takie przez autora koncepcji zostały wykonane. Między innymi zrezygnowano na przykład z części powierzchni, która miała być magazynem ławek - na rzecz biblioteki i kawiarenki internetowej. Ograniczono też liczbę poziomów i dzięki temu możliwe stało się przystosowanie obiektu do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Tak więc pawilon jest. Wkomponowany w przestrzeń parku podjął swą pracę na rzecz nauki, ekspozycji. Pierwsza zorganizowana tu wystawa poświęcona była postaci wieloletniego dyrektora ogrodu (1949-67), profesora Zygmunta Czubińskiego. Pokazano fotografie, prace, koncepcje. I na skrzypcach zagrała skomponowany na cześć ojca utwór - jego córka Marta.

Podsumowując koszty tak długiej budowy pawilonu, trzeba wyrazić je w tak zwanych cenach przeliczeniowych. Wyniosły one około 6 milionów złotych. Pochodziły one zarówno ze środków własnych, jak i Komitetu Badań Naukowych, Ministerstwa Edukacji, Fundacji UAM.

len

Wiele się ostatnio dyskutuje o praktycznym wykorzystaniu efektów badań naukowych prowadzonych przez ośrodki akademickie. Doskonałym tego przykładem jest projekt realizowany obecnie przez - obchodzący 30 lecie swego istnienia - Instytut Kulturoznawstwa UAM. Na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego prowadzi on badania podległych mu instytucji kulturalnych. Pracami kieruje prof. Jacek Sójka, dyrektor instytutu, który zauważa, iż badania przyczynić się mogą do poprawy funkcjonowania tych instytucji.

Warto w tym miejscu nadmienić, że wydatki samorządu wojewódzkiego na ten cel stanowią niemal 14% budżetu, zasadne jest wobec tego podniesienie kwestii efektywności wydatkowania publicznych pieniędzy. Efektem będzie również pełniejsze zaspokojenie potrzeb społecznych w odniesieniu do instytucji kultury.

Jak zaznacza jednak koordynator projektu, mgr Przemysław Kieliszewski, ocena działalności tych instytucji wyłącznie z perspektywy skuteczności i wyniku ekonomicznego byłaby błędem. Choć powinny one podlegać prawom rynku, należy patrzeć na ten obszar działalności z szerszej perspektywy społecznej.

W badaniu udział biorą nie tylko kulturoznawcy, ale również socjologowie, etnologowie, prawnicy i ekonomiści, którym nieobce jest również doświadczenie z zakresu zarządzania instytucjami kultury. Przyjrzyli się oni szczegółowo placówkom, które podzielono na trzy grupy: instytucje artystyczne (6 instytucji, między innymi: Filharmonia Poznańska, Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki, Polski Teatr Tańca - Balet Poznański, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego), muzea (9 instytucji, w tym między innymi: Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie, Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy,

Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie) oraz centra kultury - instytucje upowszechniania kultury (4 instytucje - Centra Kultury w: Koninie, Lesznie, Kaliszu oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury).

Tak ambitne zadanie zostało oczywiście podzielone na etapy i jego zakończenie planowane jest na początek 2008 roku. Znacząca część badań zostanie jednak ukończona pod

Obecnie trwają badania ankietowe wśród „odbiorców oferty instytucji kultury”, a więc Wielkopolan.
- Uzyskujemy dzięki temu obraz zewnętrzny instytucji.

koniec tego roku i podsumowana raportem. Dotychczas badacze przeprowadzili wywiady z dyrektorami instytucji biorących udział w projekcie, co pozwoliło rozpoznać sytuację tych placówek od wewnątrz. Obecnie trwają badania ankietowe wśród „odbiorców oferty instytucji kultury”, a więc Wielkopolan.

- Uzyskujemy dzięki temu obraz zewnętrzny instytucji - mówi Kieliszewski. Plan przewiduje ponadto przeprowadzenie analizy SWOT dla sektora kultury w Wielkopolsce (zbadanie silnych i słabych stron, szans i zagrożeń) i sformułowanie odpowiednich rekomendacji, badanie kultury organizacyjnej instytucji, a także badanie organizacji społecznych działających w obszarze kultury, organizację szkoleń i warsztatów, ocenę rezultatów działalności placówek po wdrożeniu rekomendacji, rozszerzenie badania na inne instytucje w regionie oraz ostatecznie sformułowanie „Strategii kultury dla Wielkopolski”, czyli polityki kulturalnej dla regionu.

Marcin Piechocki

Kultura pod lupą

z bliska

„Colloquium Europaeum” po raz piąty Humanisci - o Europie

Przyzwyczajaliśmy się, że w myśleniu o naszym kontynencie dominuje dyskurs polityczno-gospodarczy. Jednak Europa posiada wiele wymiarów, które stanowią wyzwanie dla przedstawicieli szeroko pojętej humanistyki.

Tradycją stało się już organizowanie przez Collegium Europaeum Gnesnense konferencji zatytułowanych „Colloquium Europaeum”, podczas których uczestnicy wspólnie zastanawiają się nad duchową kondycją Europy. Tegoroczne, już piąte, colloquium odbyło się w dniach 19-21 października i było poświęcone „Drogom i bezdrożom komunikacji międzykulturowej”. Przedstawiono na nim 30 referentów, nie tylko z polskich ośrodków, ale także z zagranicy (Białorusi, Bulgarii, Niemiec, Ukrainy i Włoch). Konferencję otwartą przez prorektora, profesora Kazimierza Przyszczypkowskiego od początku charakteryzowała żywa, a chwilami wręcz zażarta dyskusja, nierzadko przenosząca się w kuluary.

Jako że konferencja posiada charakter interdyscypli-

narny, spotkali się ze sobą filolodzy, historycy, psycholodzy, teolodzy, archeolodzy i prawnicy. Przyjęta formuła umożliwiła nie tylko wymianę poglądów czy prezentację szkół badawczych, ale także wzbogacenie własnego warsztatu o metody charakterystyczne dla innych dyscyplin.

Przedstawione referaty dotyczyły z jednej strony problemów ogólnych (np. obecność Wergiliusza w współczesnej kulturze, gender studies), z drugiej natomiast tematów wąskich, specjalistycznych (J. I. Kraszewski lub obraz Polski w XVII-wiecznej Holandii). Mimo to uczestnicy znaleźli bez trudu wspólny język.

Po dwóch dniach obrad ostatnim punktem była wycieczka do zamku w Kórniku, gdzie uczestnicy zwiedzili nie tylko jego wnętrza, lecz także obejrżeli unikatowe rękopisy i starodruki zgromadzone w tamtejszej bibliotece. Gospodarze żegnając referentów zapraszali już na następne spotkanie w Gnieźnie. A zatem do zobaczenia.

Piotr Berin

Pracownia Pytań

Z ks. prof. Tomaszem Węclawskim
z Wydziału Teologicznego UAM rozmawia Maria Rybicka

● **Uchwałą Senatu powołano na UAM Pracownię Pytań Granicznych, powstała z inicjatywy Księdza Profesora. Czy mógłby Ksiądz podać przykład pytania granicznego?**

- Jedno z takich pytań zadał na przykład prof. Kurzyński na jednym z seminariów biofizycznych prof. Genowefy Ślósarek - te seminaria były zresztą jedną z inspiracji do powstania pracowni - otóż jest takie pojęcie jak tolerancja; występuje w różnych naukach, w różnych znaczeniach; od zjawiska społecznego do parametrów technicznych. Co wynika z tego, że to samo słowo pojawia się w tak różnych warunkach? Pytania graniczne to są pytania, które w bieżącym trybie pracy wydziałów trudno jest zadać, bo wydają się być na marginesie albo już poza tym, do czego jesteśmy jako uczelnia powołani, a tymczasem to są bardzo cenne pytania - takie, które wyprowadzają człowieka poza świat specjalistycznych, pragmatycznych kompetencji.

● **Są więc zadawane zupełnie bezinteresownie?**

- Tak, nie są pragmatyczne. To są też pytania, których postawienie może okazać się pomyłką.

● **Pomyłki we współczesnym świecie sukcesu też są niemożliwe.**

Niemożliwe, ale rezygnacja z tego jest rezygnacją z czegoś bardzo ważnego: z eksploracji, z próby wejścia na tereny trudne, gdzie obowiązuje prawo: przetrwam albo zginę. „Przelażkiem” pracowni było wystąpienie na pewnym kolokwium interdyscyplinarnym w Berlinie prof. Jacyny-Onyszkiewicz, fizyka, który podjął próbę interpretacji świata kwantowego, w której wybrał się na teren teologiczny; uważał, że pewne właściwości świata kwantowego da się wyjaśnić,

jeśli się odwoła do stworzycielskiej Świadomości, która ten świat formuje i że, co więcej, Świadomość ta powinna być trójosobowa. Podstawową cechą tej Świadomości, która kształtuje świat, jest wszechwiedza, tylko że przyjmowanie, iż wszechwiedza to cecha Boga, nie jest takie oczywiste z punktu widzenia teologicznego. To było bardzo inspirujące.

● **Prof. Jan Stankowski uważał, że każdy myślący fizyk natknął się kiedyś na Boga.**

- Chciałbym zastrzec od razu, że w pracowni wykluczamy jakąkolwiek ideologizację. Każde przekroczenie każdej granicy będzie uprawnione, jeśli przekroczy się



pod rozwagę

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 11 (158) • listopad 2006

Uniwersytet przed wielkim

Dobiegający końca wyż demograficzny i zbliżający się niż dały o sobie znać już podczas tegorocznej rekrutacji. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza przyjął o ponad pięć tysięcy studentów mniej niż w roku ubiegłym, z podobnymi problemami zaczynają borykać się również szkoły niepubliczne. Szczególnie boleśnie odczuwają państwowe szkoły wyższe mniejszą liczbę studentów zaocznych, którzy opłacając czesne pozwalają odciążyć napięte budżety (choć uczelnia nie może na tej działalności zarabiać, o czym w poprzednim wydaniu wspominał prof. Janusz Wiśniewski, prorektor UAM). Stan taki trwać będzie, dopóki studia dzienne pozostaną bezpłatne, a w przyszłości sytuacja ta się prawdopodobnie zmieni. Warto przeciwieństwo pamiętać, że w dłuższej perspektywie w kraju, który „jest na dorobku”, utrzymywanie bezpłatnego szkolnictwa wyższego na wysokim poziomie przekracza możliwości budżetu państwa.

Malejąca liczba uczniów, kończących szkołę średnią i planujących dalszą naukę, wymusi większą kon-

kurencję na rynku usług edukacyjnych, bo w ten sposób należy tę działalność rozpatrywać. Oczywiście, uniwersytety z ich wieloletnią tradycją (idea „universitas”) mają misję do spełnienia, nie mogą jednak łudzić się, że ominie je gra wolnorynkowa, której nieodłącznym elementem jest konkurencja. Dotychczas duża liczba studentów pozwalała funkcjonować wielu publicznym i niepublicznym placówkom. W przypadku tych drugich, niektóre z nich oferowały niższy poziom edukacji tym, którzy potrzebowali wyższego wykształcenia, nie dbając o jego jakość.

Nadchodzący niż demograficzny sprawi jednak, że uczelnie będą musiały rozpocząć ostrą batalię o przyszłych studentów. Student mający do wydania określoną kwotę na czesne uważnie będzie obserwował rynek, by wybrać tę uczelnię, która zaofertuje mu najwyższy poziom, najciekawszą ofertę edukacyjną i renomowanych wykładowców za najlepszą cenę. Szkoły wyższe będą na rynku sprzedawały swoją usługę, jaką będą studia.

Ważnych

ją po to, by zobaczyć więcej. Pewne ryzyko w tym jest. Jest też inne ryzyko, że z perspektywy pragmatycznego uprawiania nauki stawianie pytań granicznych zostanie uznane za coś błędnego, zabawę sekty specjalistów na marginesie Uniwersytetu. Wracając do inspiracji: odwołuję się do myśli Jana Sokoła z Uniwersytetu Karola w Pradze. To bardzo ciekawa postać: filozof, dysydent, studiował informatykę, filozofię, wyrzucili go z uniwersytetu, był złotnikiem. Teraz jest dziekanem Wydziału Humanistycznego.

● Istnieje wydział o tak ogólnej nazwie?

- Tak, nowy i bardzo nowoczesnie zorganizowany. To połączenie studiów społecznych, ale dość konkretnych, ze studiami filozofii, religioznawstwa, literatury itp. Tworzy się pewne tło wiedzy potrzebnej, aby się dobrze orientować w stanie dzisiejszej cywilizacji społecznej. Jest tam np. taki kierunek studiów jak aktywność obywatelska. Po 1989 roku powstało tam Centrum Studiów Teoretycznych, którego szefem jest brat prezydenta Havla, Ivan Havel i nie ukrywam, że przejęliśmy od nich niektóre rozwiązania, choć nie wiedziałem o istnieniu centrum, gdy powstała myśl o pracowni. Otóż Jan Sokol uważa, że społeczeństwa średniowieczne były z wielu stron zagrożone i odczuwając wiele lęków, najbardziej sprawnym intelektualnie powierzyły rozważania o przyszłości. Z tego wyrosła idea uniwersytetu i okazała się nośnikiem cywilizacji.

To wskazuję, że uniwersytet nie może osiąść tylko w pewnej służbie teraźniejszości.

● Do pracowni zaproszeni są też studenci?

- Studenci filozofii również byli inspiracją jej powstania. Prowadzę od kilkunastu lat wykład „Wprowadzenie w podstawowe pojęcia chrześcijaństwa”. To wykład, gdzie egzamin nie jest obowiązkowy. Chętni zdają go, robiąc krytyczną recenzję fragmentu wykładu, z czego wywiązuje się rozmowa.

● Są jeszcze studenci dobrowolnie zgłaszający się na nieobowiązkowy egzamin?

- Są i to dużo. Rozmowy z nimi są bardzo ciekawe. Oni są w stanie pewnego światopoglądowego niezintegrowania. Jedna z dziewcząt mówiła wprost, że ona sobie z tym nie radzi, ona stale się „przesiada”: kim innym jest w domu, kim innym na uczelni, kim innym w gronie rówieśników. „Przesiadam się, ale kim jestem?” - pytała. Uniwersytet dzisiejszy takich pytań światopoglądowych trochę nie lubi, tak jak nie lubi błędów - i tu obowiązuje pragmatyzm. Ale jest silna potrzeba odpowiedzi na te pytania, co potwierdza liczny udział studentów w cyklu wykładów „Wolność i sumienie” w Instytucie Filologii Polskiej. Współtwórczynią idei pracowni jest Beata Pokorska, doktorantka prof. Marii Janion. Spotkaliśmy się w Internecie i jesteśmy przykładem, że mogą współpracować ze sobą ludzie z tak różnych światów - religijnych, politycznych, społecznych - jak my. Internet będzie bardzo ważnym narzędziem w pracowni. Już dziś można nas tam znaleźć na www.graniczne.amu.edu.pl. W przyszłości chcemy przejść na tryb Wiki, taki jak w Wikipedii, gdzie użytkownicy stron mogą swobodnie kształtować materiały.

● Jaka jest struktura pracowni i gdzie poza Internetem można was znaleźć?

- Składa się z zespołu i rady. Te gremia są niewielkie i można powiedzieć, że mamy dobrą reprezentację obu skrajnych skrzydeł: są fizycy i humaniści, filozofowie i filologowie, a brakuje nam trochę „środka”, czyli pozostałych nauk. Zespół, który powołuje pan rektor, organizuje pracę, a rada pełni rolę audytora, spotykając się raz w semestrze. W skład rady wchodzi przedstawiciele zespołu, wydziałów i zaproszeni goście, także spoza UAM. W Pradze ta rada jest dużo większa. Liczy około 50 osób, spotykają się raz w roku na czymś w rodzaju „burzy mózgow” poza uniwersytetem. U nas to raczej nie jest realne. W piątki, w Collegium Maius, o godz. 10.15 można znaleźć nas na wykładzie. Jesteśmy w trakcie rozmów z władzami uczelni na temat stałej siedziby pracowni, prawdopodobnie też przy ul. Fredry.

Dziękuję za rozmowę

wyzwaniem wobec niżu

Jakkolwiek obrazoburczo to brzmi, wykształcenie nie jest przecież proszkiem do prania. Stało się już jednak dobrem, które można zdobyć w wielu miejscach, co stwarza w końcu konkurencję między nimi.

Niezbędne jest zatem rozbudowanie uniwersyteckich działów public relations i marketingu (tak, tak, państwowe szkoły wyższe będą musiały się reklamować, czego wiele z nich dotychczas nie dopuszczało do myśli mówiąc, że jakość i tradycja obronią się same). Do refleksji powinny zachęcić rankingi najlepszych uczelni na świecie, w czołówce których znajduje się wiele uczelni prywatnych, rywalizujących jak równy z równym ze szkołami państwowymi o wielowiekowej tradycji.

Czy polskie uniwersytety stoją zatem na straconej pozycji? Oczywiście, że nie. Mają doskonałą reputację i znakomitą kadrę naukową. Problemem może być infrastruktura, która z racji ciągłego niedofinansowania szkolnictwa wyższego pozostawia wiele do życzenia. W dobrej sytuacji jest Uniwersytet im. Adama Mickie-

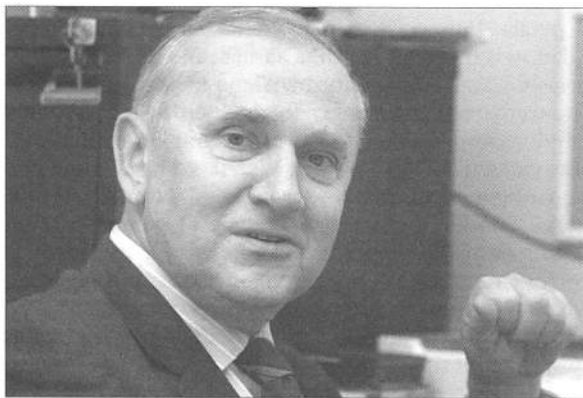
wicza w Poznaniu, który dzięki wysiłkowi kolejnych rektorów i wielkopolskich parlamentarzystów od wielu lat rozbudowuje kompleks na Morasku. Stwarza on już teraz bardzo dobre warunki do studiowania, które mogą stać się jedną z zachęt dla maturzystów. Konieczne jest również uatrakcyjnienie programów nauczania, stworzenie nowych kierunków, które pomogą wykształcić specjalistów pożądaných na rynku pracy. Niezwykle istotna jest współpraca z biznesem, jak to dzieje się na szeroką skalę na zachodzie Europy (wielka tutaj rola Uczelnianego Centrum Innowacji i Transferu Technologii UAM). Pozwoli to sfinansować - niezwykle przecież drogie - badania naukowe. Należy nawiązać współpracę z jak największą liczbą uczelni zagranicznych, by umożliwić obcokrajowcom studiowanie w Polsce oraz wyjazd własnych studentów na zagraniczne stypendia i staże. Pamiętać jednak należy, że by to wszystko zrobić, zostało niewiele czasu.

Marcin Piechocki

Moi mistrzowie, moi uczniowie

Chemia jest... wszędzie

Pośród wielu fotografii, obrazków, dyplomów, pamiątek zawieszonych na ścianie gabinetu przy ulicy Grunwaldzkiej w Collegium Chemicum są dwa zdaniem gospodarza - profesora Henryka Koroniaka, rangi najwyższej. Jeden - to portret profesora Krzysztofa Gołankiewicza, drugi profesora Williama R. Dolbiera z Uniwersytetu Florydzkiego w Gainesville. (University of Floryda)



To oni, to moi mistrzowie. Różni, z różnych stron świata, ale wobec mnie bardzo podobni. Oni po prostu nigdy mnie nie hamowali, nigdy nie przeszkadzali - Krzysztof Gołankiewicz, dziś profesor emerytowany, schorowany, ale z dużą klasą i intelektem! U niego się wychowałem, zrobiłem doktorat. Szło to szybko, bo w 1972 roku ukończyłem studia, w 1976 r. zrobiłem doktorat z fotochemii analogów nukleotydów i nukleozydów, czyli mówiąc krótko z modeli kwasów nukleinowych. Myśleliśmy wtedy wciąż o klasycznej prostej chemii w zastosowaniu do skomplikowanych układów, jakimi są kwasy nukleinowe.

Krótko po doktoracie Henryk Koroniak pojechał do USA w ramach uczelnianej wymiany z Gainesville. - I tam trafiłem na znakomitego człowieka. To ten drugi na portrecie - William R. Dolbier (został doktorem honoris causa naszego Uniwersytetu).

-Spotkałem go wtedy, gdy zaczynał tematykę, też zresztą dla siebie nową, a mianowicie chemię organicznych związków fluoru. I tak się zaczęła moja druga pasja.

Fluorowy „wirus”

Tak to fluor, a właściwie jego związki stały się przedmiotem badań młodego adepta z Polski. Bo choć fluor jest bardzo prostym pierwiastkiem - małym, lekkim; wyróżnia go wielka aktywność chemiczna; reaguje nawet z gazami szlachetnymi. Związki fluoru, ale tylko te nieorganiczne i ich zastosowanie znane było od bardzo dawna. Pierwsze spektakularne korzyści płynące z użycia związków fluorowanych w praktyce to wytworzenie Freonów. Okazało się to „cudownym wynalazkiem”, dzięki któremu można było budować nowoczesne, zdrowe lodówki. Dlatego ten polimer znajduje szerokie zastosowanie w wielu dziedzinach.

Fluorem zajmowała się do pewnego czasu wyłącznie chemia nieorganiczna. W końcu jednak zaczęto wprowadzać fluor do cząsteczek organicznych. To zupełnie nowy tor badań, otwierający olbrzymie perspektywy. Fluor, jako atom mały, wprowadzony być może do cząsteczki organicznej, a precyzyjnie w niej umieszczony na odpowiednim miejscu potrafi nadać związkowi nieoczekiwane, silne właściwości biologiczne. W zależności od tej manipulacji może on truć, ale i leczyć. Może niszczyć, ale i wspomagać. Przykładów jest wiele: cytostatyków,

po popularny Prozac, środki przeciwzapalne, antykoncepcyjne, przeciwnadciśnieniowe.

- Tam w Stanach zacząłem robić więc coś całkiem nowego, łączyć doświadczenia wywiezione stąd z zagadnieniami, które przynosił świat. Wyjazd za granicę, udział w kongresach, publikacje - to wszystko sprawiło, że zaczęliśmy, jako grupa badawcza pracująca tu w Poznaniu coś znaczyć w chemii fluoru. Do dziś jesteśmy za to cytowani w podręcznikach. To też spowodowało, że powierzono nam organizację światowego sympozjum fluorowego w Poznaniu w 2004 roku.

Biuro podróży

- Po powrocie z Florydy zacząłem tu na miejscu budować swoją „fluorową grupę” Wypromowałem 7 doktorantów, pracują już w różnych instytucjach na świecie. Moi koledzy pół żartem mówią niekiedy o Zakładzie Syntezy i Struktury Związków Organicznych, którym kieruję, że to biuro podróży.

Coś w tym jest, bo właściwie prof. Henryk Koroniak i jego współpracownicy ciągle... jeżdżą po świecie. A to sympozjum w Stanach, staż w Londynie, konferencja w Tokio. Wykłady, referaty, warsztaty, spotkania.

- To prawda - mówi Henryk Koroniak. Wiele jeździemy. Chemię można uprawiać wszędzie na całym świecie. Ale my chcemy tu, w Poznaniu. Dlatego wracamy.

Moi uczniowie

Co roku przychodzą nowi studenci, nowi pasjonaci chemii, robią prace magisterskie, a profesor bardzo stara się, żeby każda z nich kończyła się publikacją. I to nie byle gdzie. Ale w znaczących pismach światowych.

- Teraz jest taki zwyczaj, że wszyscy magistranci przedstawiają swoje prace na posterach. Robi się potem sesję, dyskutuje. To bardzo mobilizuje tych młodych uczonych, generuje współpracę, rodzi współdziałanie. A przygotowana publikacja dowodzi, że „umiemy grać tą samą piłką, w tę samą grę na światowym boisku” - ocenia Henryk Koroniak.

Nauczanie

Pod koniec ubiegłego stulecia powstała europejska struktura złożona z wielu uczelni skupiająca uwagę nie tyle na badaniach naukowych w chemii, ale na kształceniu chemików, a także na budowaniu więzi między naukowcami, a w szczególności badaczami młodymi. To European Chemistry Thematic Network, która powstała jako efekt projektu finansowanego przez EU.

Dziś w tej strukturze, w ECTN, współdziała ze sobą ponad 140 instytucji zajmujących się kształceniem chemików. Na co dzień współpracują one ze sobą przez Internet, media. Jednakże raz do roku organizuje się konferencję, bezpośrednie spotkanie wszystkich. Na wiosnę w 2009 roku udało się profesorowi „przywieźć” konferencję do Polski i do Poznania.

-To dobrze, bo polska chemia nauczana jest w Polsce dobrze, jest w ogóle dobra. A poznańska w świetle różnych rankingów i akredytacji jest... z dobrych najlepsza.

Jolanta Lenartowicz

Zadanie na XXI wiek



Z profesorem Wiesławem Ambrozikiem, dziekanem Wydziału Studiów Edukacyjnych rozmawia Jolanta Lenartowicz

cych szersze możliwości uczestniczenia w kulturze, w różnych obszarach życia.

● Czyli odchodzimy od wąskich specjalizacji i wracamy do integracji?

- Uniwersytety będą musiały dostosowywać proponowane przez siebie specjalizacje do innych potrzeb. Pojawiają się nowe zawody, nowe potrzeby. Już dzisiaj wiadomo, że najbardziej poszukiwanymi zawodami wkrótce będą pracownik socjalny i... sprzedawca w wielkim markecie.

● Ale naukowcy o rozwoju myśleć muszą nie w kategoriach mody. Jak z tego punktu widzenia rysują się perspektywy edukacji?

- Tu ujawniać się będą dwie strony problemu: z jednej zaznaczać będą swoją obecność uczelnie specjalizujące się w określonych dziedzinach, określonych dyscyplinach. Na to nakładać się będzie (i to jest ta druga strona) presja rynku pracy, który będzie wymagać, aby kształcić także na społeczne zamówienia. Robią to na przykład szkoły prywatne.

● Spójrzmy też na te zagadnienia z punktu widzenia naszego Uniwersytetu, naszego środowiska.

- Najłatwiej mówić mi o pedagogice. Obserwujemy od kilku lat rosnące zainteresowanie studentów kierunkami o dwu specjalnościach, przede wszystkim atrakcyjna wydaje się być para: nauczanie początkowe plus język obcy. W tym roku szczególnie oblegane było nauczanie początkowe z językiem angielskim i niemieckim.

● Pomówmy teraz o Wydziale Studiów Edukacyjnych. Czym jest w ramach Uniwersytetu, czym się wyróżnia w skali kraju, dokąd zmierza?

- To wydział bardzo duży. Sięgając do historii warto przypomnieć, że na przykład pedagogika w ramach Uniwersytetu w Poznaniu była od samego początku. Wydział miał oczywiście okresy lepsze i gorsze, teraz ma zdecydowanie lepszy. Od dłuższego czasu rozwijamy się dynamicznie, na to składa się praca całych pokoleń. Do tej, początkowo katedry, potem instytutu teraz wydziału przychodziło wiele wybitnych osób. Obserwujemy silną więź i między uczelnią a profesorami, i między szkołą a studentami. To, że prowadzimy własne

kierunki studiów i nauki, bardzo integruje. Młody człowiek przychodzi, studiuje, potem pokonuje kolejne szczeble uniwersyteckiej kariery.

Z tym środowiskiem były zawsze związane tak zwane duże nazwiska, dziś już znane z podręczników. Przez nasz wydział przewijały się osoby związane na krótko, na dłużej, na... całe życie. Tak tworzyła się i stworzyła Poznańska Szkoła czy może nawet pewne szkoły, które wykształciły kolejne pokolenia uczonych. To procentuje - jesteśmy kadrowo najmocniejszym wydziałem w Polsce.

Oferujemy studentom wiele różnych specjalizacji, dobry poziom szkolenia potwierdzany kolejnymi akredytacjami. Systematycznie kształcimy młode kadry naukowe. Rocznie blisko 20 doktorów, kilka habilitacji, kilka awansów profesorskich - to dowody. Kształcimy i dla siebie, i dla całej Polski.

● Jakie proponuje się tu specjalności unikatowe?

Również naszą specjalnością są problemy związane z metodologią nauczania pedagogiki. Nasz ośrodek wypracował i narzucił pewne standardy krajowe. Tu prowadzimy badania nad współczesną szkołą, nad jej przekształcaniem się. Tu wreszcie podejmuje się problemy związane z działaniem oświaty w Polsce, z funkcjonowaniem pedagogiki społecznej związanej z patologią rozwoju dziecka czy też z pedagogiką specjalną zajmującą się niepełnosprawnością intelektualną. To filar naszego wydziału. Prowadzimy badania z zakresu socjologii, edukacji, nowych technologii nauczania, które tu zawsze były znaczące. Podobnie oświata dorosłych. Rozwijamy gerontologię.

● A jakie widzi Pan wyzwania przed tym silnym, elastycznym, dobrze działającym wydziałem?

- W dalszym ciągu będziemy rozwijać badania nad szeroko ujmowaną socjologią edukacji, nad problemami międzykulturowej wymiany, projektowaniem procesów dydaktycznych, rozszerzaniem kolejnych obszarów pedagogiki specjalnej, zwłaszcza odnoszących się do organizowania opieki nad środowiskami zaburzonymi.

Dziękuję za rozmowę

● Mówi się, że wiek XXI to wiek, w którym słowem najczęściej wypowiadanych i pojęciem najczęściej używanym będzie „edukacja”. Pan się z tym zgadza?

- Tak i dodam, że mówi się jeszcze, że każdy młody człowiek w tym wieku co najmniej kilka razy będzie musiał zmienić swój wykonywany zawód. A więc ta osoba, która dziś wchodzi na rynek pracy wraz ze zdobytym zawodem - będzie musiała nauczyć się wypełniać także inne funkcje, inne role.

● To szalone wyzwania dla edukacji, bo przecież tych nowych aktywności trzeba będzie się nauczyć albo przynajmniej człowieka tak przygotować, żeby potrafił zrobić to sam.

- Można więc uznać, że przed nami, przed edukacją, ogrom pracy. Żartując można powiedzieć, że my nauczyciele byt mamy zapewniony. Dodam tylko, że to byt niełatwy.

● No właśnie. Przełożmy teraz tę sytuację na zadania, na wyzwania dla Uniwersytetu i w ogóle dla placówek kształcących, w tym też kształcących dla edukacji.

- Uniwersytet musi cały czas śledzić zachodzące zmiany, być w ich centrum i nauczyć się zachowań rynkowych. Mówiąc krótko, musi aktywnie wejść na rynek edukacyjny. Okazuje się, że dzisiaj w edukacji, podobnie jak i w innych dziedzinach, występują pewne mody. One rodzą zapotrzebowanie na określony profil kształcenia. Raz jest boom na takie specjalności, po niedługim czasie na inne. Teraz na przykład, jak sądzę, nadchodzi czas (dobry czas) dla humanistyki. Ludzie szukają konkretnych zawodów, stwarzają

Nas troje przy...

Korytarz w jednym z poznańskich akademików, jedno z ostatnich pięter, przy drzwiach stoją wózki niemowlęce, w przeszklonej łazience pracuje pralka, jest też mała niemowlęca wanienka! Tuż przy akademiku plac zabaw - nic wielkiego: piaskownica i jedna huśtawka. Znak, że tutaj mieszkają studentki, które w trakcie studiów zdecydowały się zostać matkami.

Nikt nie potrafi określić liczby studiujących mam. Dlaczego? Uniwersytet nie prowadzi takich statystyk. Ciężarna studentka jest dla władz uczelnianych takim samym studentem jak każdy inny. Nie może liczyć ze względu na swój stan na jakieś specjalne wsparcie materialne, może natomiast starać się o pomoc w organizacji zajęć na studiach.

Studentki mogą liczyć na indywidualny tok studiów, co w praktyce pozwala im przetrwać najtrudniejsze chwile związane z macierzyństwem.

Umawiam się na rozmowę z Martą, studentką ostatniego roku Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Przychodzi z roczną córeczką Anią.

- Cieszę się, że tak się sprawy potoczyły - mówi już w wstępie - mam odchowane dziecko, prawie skończone studia i wymarzoną pracę prawie w zasięgu ręki. Przeszłam z powodzeniem kolejny etap rozmów kwalifikacyjnych. Niebawem kupimy własne mieszkanie.

Podobnego zdania są uczestniczki forum internetowego*. Większość z nich uważa, że urodzenie dziecka na studiach pozwala na pewniejszy start w życiu zawodowym.

* **ja.1980:** Ja tam uważam, że właśnie studia to najlepszy czas na dziecko:) Wiele moich koleżanek zdecydowało się urodzić na ostatnim roku i myślę, że wcale nie żałują. Urlopu brać nie musiały, bo zajęć nie było, jak przychodziły z dzieckiem na uczelnię, to zaraz cała gromada cioc i wujków się zajmowała. A po studiach, dziecko do przedszkola, a one do pracy...

* **agniecha_agrafka:** Nie zamierzam czekać, aż skończę studia, zajmę miejsce w pracy, zrobię karierę... blablbla - jeden zły ruch a cała kariera się wali, a kochane malarstwo zostaje na zawsze:) Co do pogodzenia tego wszystkiego - jestem uporządkowana, umiem planować, więc z tym chyba nie będzie problemów. A do pomocy dziadki i pradiadki, siostrzyczka, braciszek i druga połówka:)

Marta opieką nad swoją córeczką dzieli się ze swoim chłopakiem, ojcem Ani. Nie było im łatwo, ale też nie chcieli nadmiernie korzystać z pomocy rodziców. Narodziny córki były dla nich pierwszym dorosłym życiowym zadaniem. - Z moim chłopakiem byliśmy rok wcześniej w Anglii, mieliśmy odłożone pieniądze, ale dziecko to „studnia bez dna”. Kupując wyprawkę, kupowaliśmy tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a i tak wyszła spora sumka - wspomina. Na szczęście wspierali ich rodzice i przyjaciele.

* **Bambolada:** Czy któraś z was rozpoczęła kolejny semestr na studiach i jest w ciąży? Jakie są wasze odczucia, nie macie wrażeń, że wszyscy na was patrzą, zwłaszcza dziewczynki wyglądające jakby się oderwały od spódnicy mamusi z lizakiem w buzi... Patrzą i nie

mogą się nadziwić, że można mieć brzuszek... To jakieś chore... Jak z sesją? Mi wypada poród na przełom styczni/luty, czyli w czasie sesji... Ojj, mam nadzieję, że sobie dam radę!!!!

O początkach swojej ciąży Marta mówi z przejęciem. - Bałam się, jak to będzie. Głównie martwiły mnie kwestie finansowe. Ale bałam się też, jak sprawdzę się w nowej roli, jak sobie poradzę z niemowlęciem. O ciąży nie powiedziałam nikomu, wiedzieli tylko najbliżsi. Ludzie z roku dowiedzieli się dopiero w 7. miesiącu i to tylko dlatego, że wygadał się jeden z wykładowców. Miałam indywidualny tok studiów. Bywało śmiesznie, na początku ciąży znajomi w stołowce nie rozumieli, skąd u mnie taki apetyt. Jak już się dowiedzieli, to bywało różnie. Dziewczyny reagowały pozytywnie, chciały dotykać brzuszka, dopytywały, czy dzidzius kopie, ale panowie wyraźnie czuli respekt, nawet starzy znajomi. Widać było, że ta sytuacja ich trochę przeraża.

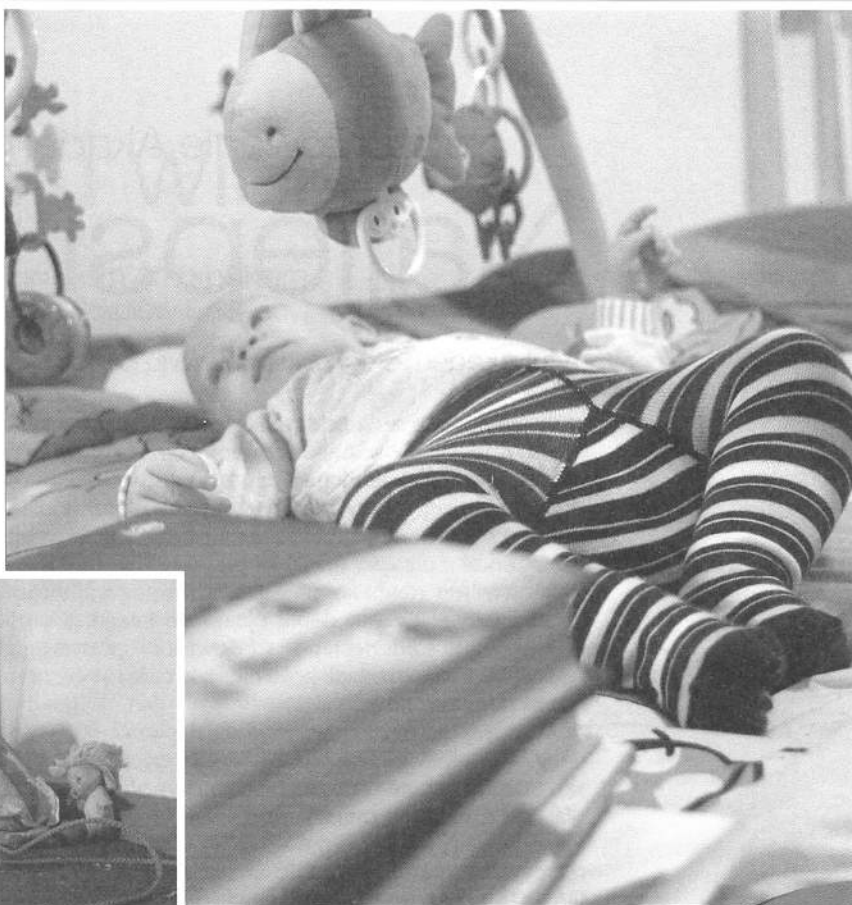
Przykładem studiującej matki jest mama_kotula, autorka blogu „Nas Troje”** (nr 26. na liście najczęściej otwieranych blogów „Gazety Wyborczej”). Przedstawiane tam z dużą dozą humoru i autoironii zdarzenia z życia matki, która swoje życie dzieli między uczelnię a dwójkę niezwykle rezolutnych dzieci, obdarzane są komentarzami czytelniczek. Mama_kotula urasta w nich do roli supermamy, ale też powierniczki. Zresztą trudno się dziwić! Opisywane z dużą swadą zdarzenia pokazują z jednej strony, jak trudno łączyć te dwie role, ale z drugiej dodają otuchy tym, które dzielą los mamy_kolutli - matki-studentki.

Marta z powodu ciąży nie zaniedbała żadnego egzaminu. Pomogły jej w tym indywidualny tok studiów oraz wyrozumiałość ze strony wykładowców. Jednak na specjalne fory nie mogła liczyć, zresztą nie chciała. Jednak nie ukrywa, że było ciężko. Egzamin zaliczała z wyprzedzeniem. Poszło jej znakomicie: za sesję zdaną przed narodzinami Ani dostała stypendium naukowe. Pisanie pracy licencjackiej z małym dzieckiem! Głównie zostawały noce! Poza tym wyprawy do czytelnicy czy na uczelnię zawsze były okupione troską o malarstwo.

* **lunarei:** Zaszłam w ciążę na studiach, na V roku. Niestety, musiałam wziąć dziekanę. Synek urodził się w grudniu, a ja od lutego wróciłam na uczelnię. Wnukiem zajmowała się babcia, kiedy nie było mnie w domu. Najciekawsze było pisanie magisterki: w dzień zajmowałam się dzieckiem, w nocy pisałam i zajmowałam się dzieckiem. Teraz już nie pamiętam, kiedy i ile spałam:) Dodam jeszcze, że wychowuję synka bez taty. Bardzo pomagały mi moja mama i babcia. Specyfika studiów była dość trudna dla młodej mamy - całonocne stanie w laboratorium. Udało się. Jak się chce, to wszystko można zrobić.

Swoją rolę Marta układa w zależności od zajęć. - Czasami udaje się nam wymienić, ale bywa, że zatrudniamy

indeksie



opiekunkę. Jeśli dzień spędza z Anią, to nie zapomina o spacerze i zabawie z małą, sama też przygotowuje jej obiadek. Choć czasami niezastąpione są „gotowce”, które można kupić w pobliskim sklepie. Widać, że Marta wie, jak chce wychować swoją córeczkę, że już dawno ustaliła wychowawcze priorytety.

- Ja jestem „matką wyrodną” - śmieje się Marta - podaję młodej Danonki i staram się za bardzo na nią „nie chuchać” - i zaczyna opowiadać o nowym forum, na którym spotykają się „matki wyrodne”. Forum pozwala młodym matkom na odreagowanie sytuacji, w której się znalazły. Studia, wychowywanie dziecka to wyzwania okupione wielkim wysiłkiem i wyrzeczeniami, ale chyba przede wszystkim jest to absolutny krok w dorosłość. Możliwość spotkania się w grupie daje poczucie, że człowiek nie został sam ze swoimi problemami, że takich mam jest więcej. To właśnie Marta poleca mi forum internetowe e-mama oraz blog „Nas Troje”.

* **irka15:** Ja urodziłam córę po trzecim roku, w lipcu. Ze względu na zagrożoną ciążę musiałam trzy egzaminy zdawać we wrześniu, bo nie chciałam się już forsować. Wszystkie zaliczyłam na 5. Pracę magisterską też obroniłam w terminie i od razu dostałam pracę. Moim zdaniem nie jest tak strasznie, a dziecko zmusza do wykorzystania każdej minuty na naukę, trzeba sobie wszystko wcześniej zaplanować, czego później są efekty.

* **mag-dallena:** Nie masz się czego obawiać. Wiem z doświadczenia, i to nie tylko własnego, że w ciąży dostajesz takiego „powera” do nauki, że wszystko idzie gładko i przyjemnie. Ja zrobiłam jeszcze „prawko”, by w razie czego dojeżdżać i dokarmiać dziecko. Znam wiele Mam, którym się udało skończyć studia w terminie i ze świetnymi wynikami i wszystkie mówią to samo - że to dzięki ciąży i dziecku tak właśnie im się udało.

Na pytanie o to, jak się mieszka w akademiku z małym dzieckiem, Marta odpowiada: - Jest w porządku. Śmieszne bywają weekendy, kiedy wszyscy naraz chcą w naszej kuchni przygotować obiad. Wtedy najlepiej sobie odpuścić jakieś ekstraspacjały. Marta mieszka w akademiku, gdzie znajdują się tzw. piętra rodzinne. Poza tym jest winda, która pozwala na swobodne przemieszczanie się z wózkiem. W innych akademikach ciężarnym dziewczynom proponuje się po prostu pokój jednoosobowy.

W akademiku na piętrze rodzinnym zdarzają się imprezy, ale są one głównie przeznaczone dla dzieci. Trudno się dziwić - skąd znaleźć na to wszystko czas?

Na pytanie o plany na przyszłość Marta opowiada o nowej pracy, mieszkaniu, do którego niebawem się wprowadza, no i przedszkolu dla Ani. To nie lada wyzwanie! A co dalej? - Wszystko się poukładało, będziemy sobie normalnie żyć - odpowiada z uśmiechem.

Magdalena Ziółek

* Adres forum, z którego pochodzą wypowiedzi:

<http://forum.gazeta.pl/forum>

** Adres blogu „Nas Troje”: <http://nastroje1.blox.pl/html>

Życiowe
zaliczenie

Podsumowanie Akademickich Mistrzostw Wielkopolski

Najlepsi w sezonie

Tytuł Akademickich Mistrzów Wielkopolski trafił do... reprezentantów UAM!!!

W klubie studenckim „SQ” odbyło się oficjalne podsumowanie zakończonych rozgrywek w ramach Akademickich Mistrzostw Wielkopolski. Wręczono puchary i dyplomy zwycięzcom, podziękowano wszystkim uczestnikom za udział w rywalizacji. Po zakończeniu części oficjalnej przyszedł czas na to, co w sporcie jest równie ważne jak zdrowa rywalizacja - dobrą zabawę. Była to dobra okazja do integracji wielkopolskiego studenckiego środowiska sportowego, wicelcy Mistrzowie mogli pokazać, jak radzą sobie tym razem na parkiecie.

W edycji 2005/2006 wzięło udział ponad 6000 studentów i pracowników z aż 23 uczelni całej Wielkopolski, startujących w 40 dyscyplinach. Rywalizacja odbywała się również w ramach Mistrzostw I Lat oraz turniejów o Puchary JM Rektorów Szkół Wyższych. Spośród 54 rozgrywanych konkurencji 16 razy triumfowali studenci UAM, 15 razy ze zwycięstwa mogli cieszyć się sportowcy Politechniki Poznańskiej, 13 razy zwyciężyli zawodnicy Akademii Wychowania Fizycznego.

Czym zakończone mistrzostwa różniły się od poprzednich? Z pewnością większą ilością uczestników reprezentujących większą ilość wielkopolskich uczelni. Jeśli w sezonie 2003/2004 różnica pomiędzy pierwszym a drugim miejscem w klasyfikacji generalnej uczelni wynosiła tylko 23,5 pkt. (praktycznie wystarczyło zgłosić udział i wystartować w zawodach), w sezonie 2004/2005 już 64 pkt., to w zakończonym sezonie różnica była już wyraźna - wynosiła aż 121 pkt.

Rywalizacja w sezonie 2006/2007 już się rozpoczęła, okazji do rewanżu nie zabraknie, rywalizacja

- oby w duchu fair play - rywalizacją, ale jedno jest pewne - zwycięży najlepszy.

Stypendia dla najlepszych

Studenci-sportowcy walczą nie tylko o tytuł Akademickiego Mistrza Wielkopolski czy Puchar Prezesa AZS. W grę wchodzi też całkiem spore pieniądze - stypendia sportowe przyznawane na swojej uczelni, jak też roczne stypendia Firmy Lech - ufundowane przez Kompanię Piwowarską, która od lat wspiera wielkopolski sport. Po raz czwarty Kompania Piwowarska objęła swoim patronatem Akademickie Mistrzostwa Wielkopolski oraz ufundowała stypendia dla 10 najlepszych sportowców.

Wśród 10 tegorocznych stypendystów jest 3 reprezentantów UAM.

● **Ewa Hirsch** - studentka IV roku administracji. Jedna z podstawowych zawodniczek reprezentacji KU AZS UAM sekcji koszykówki kobiet. Do jej największych sukcesów należą: złoty i brązowy medal Mistrzostw Polski Uniwersytetów. Wywalczyła również mistrzostwo I ligi kobiet oraz awans do ekstraklasy.

● **David Murgala** - student V roku informatyki. Do jego sukcesów, oprócz zwycięstwa w Akademickich Mistrzostwach Wielkopolski, można też zaliczyć kilka wygranych w lokalnych turniejach, udział w Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w 2004 roku oraz w Mistrzostwach Polski Juniorów w 2005 r.

● **Oskar Małecki-Owczarek** - wielokrotny medalista Mistrzostw Polski Juniorów, należał też do kadry narodowej PZP. Triumfator zawodów pływackich w kraju, jak i zawodów rangi międzynarodowej jako reprezentant kadry narodowej. Jego największym sukcesem w akademickiej sportowej karierze są medale - złoty i srebrny na Mistrzostwach Polski Uniwersytetów.

Róża Wachowska



Faworyci

Początek sportowej rywalizacji uniwersytetów i szkół wyższych sięga lat sześćdziesiątych. W aktualnej edycji (zawody odbywają się w cyklu dwuletnim) Uniwersytet im. Adama Mickiewicza po raz pierwszy odniósł zwycięstwo wśród osiemnastu sklasyfikowanych uniwersytetów. Równie dobrze zaprezentował się w zmaganiach z 219 publicznymi i niepublicznymi szkołami wyższymi, zajmując drugie miejsce.

W opinii kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM, mgr. Ryszarda Pawlaka jest to historyczny sukces. Po raz pierwszy udało nam się pokonać Uniwersytet Warszawski, który dysponuje większą liczbą klubów sportowych, studentów i funkcjonuje w bardziej rozbudowanym otoczeniu sportowym. Sukces ten nie jest jednak dziełem przypadku. Od dziesięciu lat prezentujemy równy poziom w większości dyscyplin sportowych, co w konsekwencji przelożyło się na liczbę punktów. Wśród uniwersytetów dominowaliśmy w następujących dyscyplinach: ergometr

wioślarski kobiet i mężczyzn, badminton, koszykówka kobiet, karate shotokan, siatkówka kobiet, pływanie kobiet i mężczyzn, streetbasket, lekkoatletyka kobiet i narciarstwo alpejskie mężczyzn.

W przypadku tej ostatniej dyscypliny, warto podkreślić, że leżący na nizinie UAM pokonał Uniwersytet Jagielloński. Prestiżowe zwycięstwo cieszy tym bardziej, że przy stosunkowo niewielkiej bazie treningowej do sportu garnie się wielu studentów. Olbrzymim zainteresowaniem cieszą się Międzywydziałowe Rozgrywki koszykówki, piłki siatkowej i piłki nożnej. Ponadto w działalność sportową uczelni angażują się doktoranci i pracownicy naszego Uniwersytetu.

W dniach 20-22 października, we Wrocławiu, odbyła się uroczystość wręczenia pucharów XXIII Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. UAM reprezentowali: wspomniany już kierownik SWFiS, mgr Ryszard Pawlak oraz prezes AZS, mgr Mirosław Kowalski.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

Wołodyjowski w spódnicy

Bogna Józwiak urodziła się 25 kwietnia 1983 roku w Poznaniu, gdzie już w Szkole Podstawowej nr 42, pod okiem trenera Ryszarda Kunze, trenowała szermierkę. Przez siedem lat reprezentowała KS „Warta”, dla której zdobyła w Polsce dziesięć medali mistrzowskich we florecie. W 2001 roku, wraz z przenosinami do Warszawy, zmieniła broń na szablę. Jak sama przyznaje, pierwsze złoto w kategorii juniorów na Mistrzostwach Polski oraz zdobycie podium w Pucharze Świata to zasługa fехmistrza Piotra Stroki, z którym współpracowała. Kiedy ukończyła Szkołę Mistrzostwa Sportowego, wróciła do rodzinnego miasta, by rozpocząć studia i podnosić umiejętności pod kierunkiem Le-

szka Tylkowskiego. W swej dotychczasowej karierze za przełomowy uznaje rok 2003, w którym nie tylko odnosiła sukcesy w kategorii juniorów, ale w ramach kadry olimpijskiej rozpoczęła treningi z Arkadiuszem Roszakiem. W mijającym roku wielokrotnie stawała na podium zawodów Pucharu Świata i zdobywała swe pierwsze medale na międzynarodowej imprezie mistrzowskiej.

Za osiągnięcia sportowe w roku akademickim 2005/2006 została wyróżniona przez JM Rektora, prof. Stanisława Lorenca.

Więcej informacji na stronie internetowej - www.bognajozwiak.pl

Na ostrzu

Z Bogną Józwiak, szablistką, najlepszym sportowcem UAM rozmawiają Adam Barabasz i Marcin Piechocki



● **Jaka jest różnica pomiędzy szpadą, floretem i szablą, bo myślimy, że nasi czytelnicy często mylą te różne dyscypliny?**

- Szermierka to trzy bronie - szabla, szpada i floret. Ja trenuję szablę, w której zadaje się cieciami oraz pchnięciami. Polem trafienia jest korpus od pasa w górę, łącznie z rekoma i głową. Walkę szablą wyróżnia szybkie tempo, dynamika i czasami pojawiające się iskry. Przy zaliczeniu trafienia sędzia sugeruje się inicjatywą. Szpada to broń tylko kolna, czyli zadaje się pchnięciami, polem trafienia jest całe ciało, a specyfika walki polega na zasadzie - kto pierwszy, ten lepszy. Floret to także broń kolna, z tym, że trafia się tylko w tułów i sędzia przyznając punkty także ocenia, kto miał inicjatywę.

● **Jaki kierunek studiów Pani wybrała i czy wiąże Pani z nim przyszłość?**

- Bardzo trudno mi teraz pogodzić studia ze startami i zgrupowaniami. Moje wyniki sportowe znacząco się poprawiły w ostatnim sezonie, co odzwierciedla ilość pracy, jaką poświęciłam szermierce. Niestety, odbija się to na wynikach w nauce. Wybrałam psychologię, ponieważ za-

wsze mnie interesowała psychologia sportu, z którą chciałabym związać przyszłość. Jest to kierunek perspektywiczny, a ja widzę się tylko w rozwoju sportowym.

● **Dlaczego ta dyscyplina i jakie są Pani sportowe cele i marzenia na przyszłość?**

- Szermierka na początku była zabawą, potem przygodą, teraz jest pasją, która towarzyszy mojemu życiu. Mój temperament pasuje do szabli, w której niezbędna jest umiejętność rozgrywania walki, podejmowania szybkich decyzji, ryzyka, jednocześnie będąc pewnym swoich akcji. Niesamowitą satysfakcją daje mi wykonanie dobrej, widowiskowej akcji, jeśli jest to 15. trafienie i wygrana walka, nagroda jest podwójna.

Największym marzeniem chyba każdego sportowca jest zdobycie medalu na Igrzyskach Olimpijskich, to także moje marzenie. Już od marca 2007 roku będę walczyła na planszach świata o kwalifikacje olimpijskie. Nadrzędnymi celami na następny sezon są: zdobycie „paszportu do Pekinu” i utrzymanie się w czołówce listy światowej oraz zdobycie medali na imprezach mistrzowskich.

Dziękujemy za rozmowę

Do czytania bliżej

Z inicjatywy poznańskiego środowiska akademickiego jest obecnie największą regionalną biblioteką cyfrową w Polsce. W projekcie uczestniczą biblioteki naukowe oraz publiczne z Poznania i Wielkopolski.

Z domu - do biblioteki

Współczesnemu czytelnikowi zależy przede wszystkim na pozyskaniu kompletu pełnych tekstów bez zbędnych formalności, długiego oczekiwania i ograniczeń dostępu (np. stare zniszczone mikrofilmy). Najchętniej korzysta się ze zbiorów bibliotecznych za pośrednictwem Internetu z komputera domowego. W przypadku materiałów archiwalnych, którymi biblioteki mogą dysponować bez naruszania prawa, najlepszym sposobem na spełnienie tych oczekiwań wydaje się być udostępnienie ich poprzez sieć, co również sprzyja zachowaniu niszczących materiałów.

Tym oczekiwaniom stara się sprostać Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa, do której rozwoju przyczynia się czynnie od roku 2004 Biblioteka Uniwersytecka im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obok Biblioteki Kórnickiej PAN (szerzej o niej w następnym numerze „Ż.U.”) posiada ona największą ilość pozycji online, w tym poszukiwane książki adresowe, kolekcje tematyczne związane z historią regionu (Wiosna Ludów, powstanie styczniowe, wielkopolskie itd.). Dużą popularnością cieszą się również zbiory pamiątkarskie, dawne edycje materiałów źródłowych oraz zbiory ikonograficzne. Stopniowo wprowadzane są stare gazety i czasopisma regionalne.

W systemie dLibra

WBC działa w oparciu o system dLibra - oprogramowanie stworzone przez Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe (PCSS). Prace nad projektem systemu rozpoczęto w 1996 r., a od 1999 roku datuje się jego dynamiczny rozwój. Obecnie jest to najpopularniejsza w Polsce platforma systemowa, na bazie której tworzy się nowe biblioteki elektroniczne. O popularności tej platformy świadczy fakt, iż wykorzystywana jest w wielu regionalnych bibliotekach cyfrowych.



WBC jest pierwszą biblioteką cyfrową opartą o wspomniany system. Wdrożenie nastąpiło w październiku 2002 roku.

dLibra jest systemem wielowarstwowym, podzielonym na trzy moduły: dLibra-Serwer oraz dwa moduły związane z klientem: dLibra-Czytelnik oraz dLibra-Redaktor.

Główny moduł, czyli serwer jest najważniejszą częścią tego systemu i odpowiada za całościowe działanie biblioteki oraz realizację wszystkich wykonywanych w systemie zadań.

Moduł czytelnika pełni rolę dostępu do zawartości oraz daje możliwość korzystania z publikacji umieszczonych na serwerze. Można z niego korzystać za pomocą przeglądarki WWW z zainstalowanym pluginem DjVu, który ułatwia wyświetlanie oraz przeglądanie materiałów zgromadzonych i przechowywanych w tym formacie. DjVu potrzebne jest do przeglądania większości publikacji, jednakże na platformie WBC umieszczamy także materiały w innych formatach (np. doc, pdf).

Moduł redaktora jest przeznaczony dla osób wprowadzających publikacje na serwer. Interfejs działa w oparciu o oprogramowanie javy, co daje możliwość uruchamiania go na każdej platformie systemowej - Windows, Unix, Linux oraz w innych systemach operacyjnych. Informacje na temat wymagań sprzętowych znajdują się na stronie <http://dlibra.psnc.pl/>.

Jak szukać?

Każdy internauta z łatwością dotrze do potrzebnych publikacji. Jednym ze sposobów jest użycie opcji wyszukiwawczych na stronie WBC, drugim jest najpopularniejsza wyszukiwarka internetowa. Zaletą WBC jest możliwość przeszukiwania jej zasobów z poziomu Google.

Wyszukiwanie na stronie WBC możliwe jest na kilka sposobów, na przykład z wykorzystaniem indeksów takich jak: autorski, tytułu czy słowa kluczowego. Można zatem wyświetlić listę alfabetyczną nazwisk lub wyszukać publikacje według słów kluczowych, wybierając opcję wyszukiwania przez słowa kluczowe. Możemy też przełączyć się na wyszukiwanie zaawansowane, które pozwalała nam na zastosowanie operatorów logicznych.

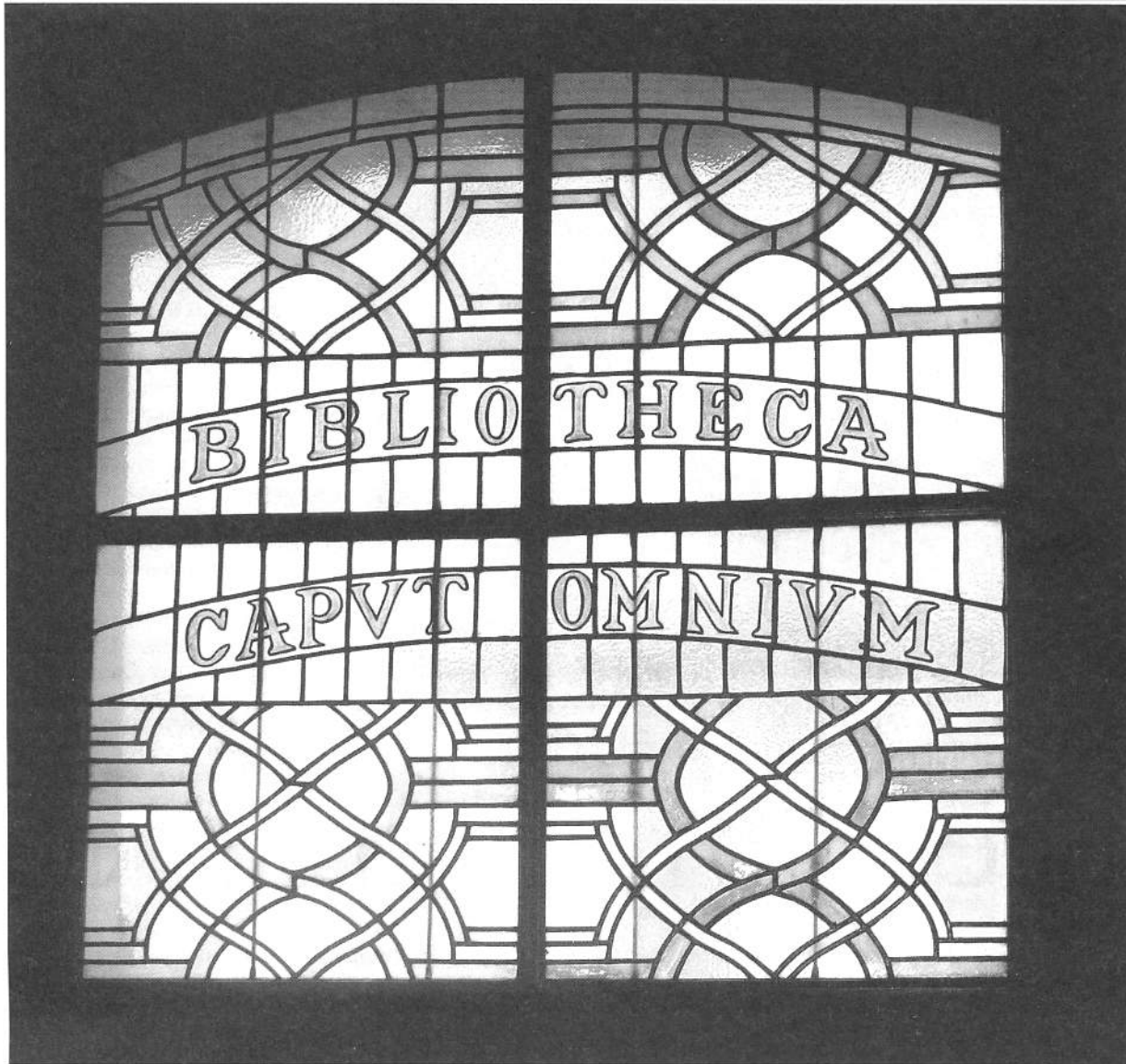
Strona wykorzystuje również kanały RSS, które pozwalają między innymi na otrzymywanie informacji takich jak: 25 ostatnich publikacji, plany wprowadzenia publikacji oraz wiadomości w przeglądarce bez wchodzenia na stronę WBC.

Publikacje w WBC są podzielone na cztery kolekcje: dziedzictwo kulturowe, materiały dydaktyczne, materiały regionalne oraz muzykalia.

Na głównej stronie znajdują się między innymi informacje dotyczące samego projektu oraz ostatnio dodanych pozycji, a także dane dotyczące ilości wprowadzonych publikacji. Bezpośrednio na stronie istnieje możliwość korzystania z różnego rodzaju dodatków. Można założyć konto, dzięki któremu będziemy otrzymywać biuletyn z listą nowo dodanych publikacji na osobisty e-mail.

Księgozbiór „ucyfrowiony”

Bardzo ciekawą pozycję wśród dodatków stanowią statystyki. W oknie statystyk można wybrać cztery atrybuty, według których wyświetlają się dane statystyczne mówiące o ilości wprowadzonych przez poszczególne biblioteki pozycji. Do końca pierwszego półrocza 2006



roku wprowadzono 17794 publikacji, z czego 5727 wprowadziła Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu. Publikacje udostępnione przez Bibliotekę Uniwersytecką były prezentowane 170689 razy.

Przedstawione tu informacje dotyczą zasobów i zasad korzystania ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu na platformie cyfrowej w trzecim roku uczestniczenia w projekcie Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Jest to zaledwie początek drogi cyfrowych zbiorów bibliotecznych, zwłaszcza zależy nam na wprowadzeniu

online Zasobu Narodowego (wydzielony księgozbiór o wyjątkowej wartości i znaczeniu dla dziedzictwa narodowego). Dla nas jest to praca prekursorska, wymagająca ciągłego uczenia się, dająca za to wiele satysfakcji (szczególnie mile są słowa uznania ze strony czytelników).

**Katarzyna Gmerek, Ewa Wichlińska,
Paweł Zalewski**

Bibliografia u autorów

Nowości w Bibliotece Uniwersyteckiej

W jednym z wcześniejszych numerów naszego miesięcznika zachęcaliśmy do korzystania z elektronicznych baz danych, które testowane są przez bibliotekę. Dzisiaj prezentujemy kolejne nowości dostępne pod adresem: <http://lib.amu.edu.pl>, zakładka „testowanie e-źródeł”.

- Baza Annual Reviews. W jej zbiorach znajdują się prace syntetyzujące najważniejsze odkrycia z wybranych dziedzin naukowych w ciągu roku. Zawiera przegląd 32 dyscyplin naukowych z trzech grup: biomedycyny, fizyki oraz nauk społecznych.
- Interdyscyplinarna baza SCOPUS. Przeważają w niej teksty o tematyce biomedycznej i technicznej, które zostały opracowane przez wydawnictwo Elsevier B.V. Ma ona charakter abstraktywno-referencyjny i oferuje 15 tysięcy tytułów recenzowanych czasopism naukowych, spośród których około połowę stanowią

publikacje europejskie, w tym polskie. Zakres chronologiczny obejmuje lata 1960-2005, od roku 1996 dostępne są również cytowania.

- Baza Blackwell Synergy. Obejmuje pełnotekstowy zbiór czasopism elektronicznych dostępnych w portalu wydawcy Blackwell Publishing. W jej zbiorze znajduje się ponad 400 czasopism z dziedziny nauk technicznych i medycznych oraz 350 z zakresu nauk społecznych i humanistycznych.
- Pakiet czasopism Taylor & Francis obejmuje 1090 czasopism z obszaru STM (Science, Technology and Medicine) oraz SSH (Social Sciences and Humanities). 322 z nich indeksowanych jest w ISI's Science Citation Index, a 134 w ISI's Social Science Citation Index.

Wszelkie uwagi dotyczące e-źródeł kierować można pod adres: oin@amu.edu.pl.

Marcin Piechocki



Fragmety jednego z „najważniejszych tekstów Słowackiego i całego polskiego romantyzmu” - poematu „Król-Duch”, w znakomitej interpretacji Krzysztofa Kolbegera (21. X) wypełniły kolejną prezentację z cyklu Verba Sacra w reżyserii Przemysława Basińskiego, wpisaną w program poznańskich Dni Papieskich. „Król-Duch” był ostatnim tekstem, który młody Karol Wojtyła recytował w konspiracyjnym przedstawieniu w adaptacji Mieczysława Kotlarczyka w Teatrze Rapsodycznym w Krakowie w 1941 r.

Romantyczny tekst dopełniła „Medytacja o pokoju” Jacka Sykul-

V Ekumeniczne Święto Biblii

Nie samym chlebem

Już po raz piąty Poznańska Grupa Ekumeniczna, którą tworzą działające w naszym mieście Kościoły chrześcijańskie (Rzymskokatolicki, Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Methodystyczny, Polskokatolicki i Autokefaliczny Kościół Prawosławny), we współpracy z Wydziałem Teologicznym UAM, przygotowała bogaty program obchodzonego co roku w listopadzie Ekumenicznego Święta Biblii (5-9. XI). Tym razem hasłem przewodnim spotkań były słowa z Ewangelii św. Mateusza: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Boga” (Mt. 4,4). Jednym z patronów honorowych święta tradycyjnie był Rektor UAM prof. Stanisław Lorenc, a po raz pierwszy - powołane niedawno - Dzieło Biblijne im. Jana Pawła II.

„Wiara rodzi się ze słuchania”, podkreślali prowadzący ekumeniczne spotkania - współprzewodniczący Poznańskiej Grupy Ekumenicznej ks. dr Tomasz Siuda (WT UAM, przew. Archidiecezjalnej Komisji Ekumenicznej) i ks. superintendent Jan Ostryk (przew. Wielkopolskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, obejmującej Kościoły chrześcijańskie poza Rzymskokatolickim). W niedzielne popołudnie (5. XI), w Sali Wielkiej CK Zamek rodziny z dziećmi miały okazję posłuchać fragmentów Biblii (m.in. o spożywaniu zwojów pisma świętego, o cudzie rozmnożenia chleba, o rozpoznaniu Jezusa przy łamaniu chleba przez uczniów w Emaus) w różnych przekładach, m.in. w tłum. ekumenicznym, czytanych przez Zbigniewa Grochala, pieśni religijnych w wykonaniu chóru Schola Gultoviensis pod dyr. Karoliny Piotrowskiej-Sobczak, a także pięknych, kojących kompozycji na harfę w wykonaniu Cecylii Matysik-Ignyś. „Rodzinne spożywanie Biblii” - takie było hasło spotkania - zakończyło się wspólnym „spożywaniem” ciasta udekorowanego fragmentami Pisma Świętego oraz przetworów mleczarskich. Na pamiątkę każdy z uczestników otrzymał egzemplarz, wydany specjalnie na Święto Biblii, Nowego Testamentu w przekładzie ekumenicznym.

Prawdziwą ucztą duchową, podkreślającą uniwersalny, jednoczący język muzyki, był koncert w Auli UAM (6. XI) - „Nieszpory w Ameryce Łacińskiej (XVIII w.)”

w wykonaniu Poznańskiego Chóru Chłopięcego pod dyr. Jacka Sykulskiego, Orkiestry Barokowej oraz solistów: Marzeny Miachalowskiej (sopran), Piotra Kociniewskiego (kontratenor) i Przemysława Czekaly (tenor). Poznańska publiczność jako pierwsza w Europie miała okazję wysłuchać „Nieszporów na 4 chóry” (Visperas a 4 coros), skomponowanych przez włoskiego kompozytora Roque Ceruti, działającego w katedrach w Peru doby misji jezuitów w XVIII w. Prapremiera w Poznaniu odbyła się przede wszystkim dzięki zapałowi jednego z najwybitniejszych na świecie znawców muzyki Indian byłych kolonii hiszpańskich, misjonarza, muzykologa i teologa, werybisty ks. prof. Piotra Nawrota (WT UAM).

Ks. Piotr Nawrot jako misjonarz przez wiele lat badał, inwentaryzował, rekonstruował i wydawał manuskrypty muzyczne z dawnych redukcji jezuitów prowincji paragwajskiej i peruwiańskiej, zachowane przez wspólnoty Indian Chiquitos i Moxos w Boliwii, muzykę renesansu i baroku katedr oraz domów zakonnych w hiszpańskojęzycznej Ameryce, a także katalogował archiwa muzyczne tamtego rejonu, ocalając je dla następnych pokoleń. Od wielu lat jest dyrektorem artystycznym Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Renesansu i Baroku Amerykańskiego „Misiones de Chiquitos” w Santa Gruz de la Sierra. Właśnie na tym festiwalu 6 lat temu odbyło się światowe prawykonanie „Nieszporów na 4 chóry” z katedry Sucre z XVIII w. Koncert poprzedził bardzo ciekawy wykład ks. prof. Piotra Nawrota na temat muzyki Indian w misjach jezuitów.

Dla przykładu w Boliwii zachowało się ponad 5,5 tysiąca stron muzyki (wokalne i instrumentalne) Indian Chiquitos oraz ponad 5 tysięcy stron muzyki Indian Moxos. Wszystkie manuskrypty świadczą o ogromnych uzdolnieniach muzycznych Indian. Dla przypomnienia dodam, że również interesujący wykład ks. prof. Piotr Nawrot wygłosił w grudniu 2003 r. przed prapremierowym polskim koncertem muzyki z XVI-XVII w. z misji i miast Ameryki Łacińskiej, w ramach cyklu Verba Sacra.

Jednoczący wymiar sztuki ilustrowało też „Twórcze spotkanie z Biblią”, czyli wieczór z pantomimą i biblio-

Wielcy Duchem

skiego w wykonaniu Benigny Jaskulskiej z akompaniamentem wiolonczeli (Maria Jaskulska).

Zdaniem prof. Bogdana Walczaka (autora komentarza), polski papież, który najczęściej nawiązywał do spuścizny romantyzmu jako epoki wielkich pytań egzystencjalnych i transcendentnych (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid), swoją filozofię personalizmu poszerzył o komponent ludzkiej aktywności w procesie poznawania rzeczy, prawdopodobnie czerpiąc inspirację m.in. z „Dziadów”, „Kordiana”, „Króla-Ducha”, „Nie-Boskiej Komedii” i innych tekstów romantycznych.

- Według Słowackiego - zauważył prof. B. Walczak - siłą sprawczą dziejów jest nieśmiertelny Duch (przedwieczne Słowo z Ewangelii św. Jana), obdarzony wolą działania, tworzący wciąż nowe formy i burzący stare. Postęp w dziejach narodu dokonuje się dzięki wysiłkowi całych rzesz duchów. Wśród nich szczególna rola - przewodników - przypada duchom najwyższym w hierarchii rozwoju - królom-duchom (m.in. przywódcą polityczno-wojskowym czy pieśniarzem-poetom). „Król-Duch” to poetycka wizja powstania i losów narodu polskiego w formie historii kolejnych wcieleń królów-du-

chów - Popiela, Mieczysława i Bolesława Śmiałego.

- Jest to niezwykła poezja, niezwykle piękno słowa i również niezwykle pomysł pokazania ducha jakby przechodzącego przez różne pokolenia, różne postacie historyczne. Poprzez historię opowiedzianą przez tego ducha, ukazane są nasze dzieje, nasza rzeczywistość, nasza duchowość - powiedział Krzysztof Kolberger, nie kryjąc swojego urzeczenia tekstem Słowackiego, z którym wcześniej się nie zetknął, choć bardzo ceni tego poetę i wielokrotnie grał w jego dramatach.

Danuta Chodera-Lewandowicz

żyje człowiek...

dramą (7. XI) przygotowany przez międzywyznaniową grupę młodzieży.

Jak co roku w programie była też część merytoryczna, czyli panel dyskusyjny na intrygujący temat: „Ewangelia - tajemna czy Dobra Nowina” (8. XI). Jak zauważył prowadzący dyskusję ks. prof. Bogdan Czesz (WT UAM), w człowieku od początku - od Adama i Ewy - zakodowane jest pragnienie zdobycia wiedzy boskiej. Odpowiedzią na to pragnienie jest zesłanie przez Syna Bożego, który przyniósł ludzkości Dobrą Nowinę o zbawieniu wszystkich poprzez swoją Mękę, Śmierć na krzyżu i Zmartwychwstanie (akt Miłosierdzia Boga). Wiedzę tę przekazywali kolejnym pokoleniom uczniowie Chrystusa. Jednak już w II w. w różnych kręgach stawiano sobie pytanie, czy ten przekaz zawiera pełną wiedzę o Zbawieniu, zaś w księgach gnostyckich pojawiło się przekonanie, że poza oficjalną istniejącą „tajemną” wiedzą na ten temat. Poglądy gnostyckie, w różnych wariantach, przetrwały do dziś i budzą szerokie zainteresowanie, co potwierdza szum medialny wokół wydanej także w języku polskim tzw. Ewangelii Judasza.

Zdaniem przewodniczącego Polskiej Rady Ekumenicznej, abp. Jeremiasza (ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego), Kościół nie twierdził, że całe Objawienie zawarte jest w Piśmie Świętym, od początku bowiem wielką rolę odgrywała Tradycja - wiedza przekazywana z pokolenia na pokolenie na temat liturgii, organizacji życia wewnętrznego człowieka itp. Również poznanie Ewangelii jest tajemnicą, bo choć Dobra Nowina odnosi się do każdego człowieka i do całego świata stworzonego, to nie wszystkim dane jest poznanie jej. Kontynuując ten wątek, zwierzchnik diecezji warszawskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, bp Mieczysław Cieślak

dodał, że choć w nakazie misyjnym skierowanym do apostołów Chrystus zalecał, by głosili oni Ewangelię wszystkim narodom w sposób zrozumiały, jednak zrozumienie Dobrej Nowiny jest darem Ducha Świętego, który otwiera serca ludzi. Bp Cieślak podkreślił też, że pierwsi chrześcijanie mieli ogromną wolę zachowania jedności ze świadkami życia i nauczania Chrystusa - św. Paweł rzucił wręcz anatemę na tych, którzy głosiliby inną naukę niż ta, którą przyjął od Chrystusa. Ewangelia Judasza, na co zwrócił uwagę ks. prof. Wincenty Myszor, jest typowym utworem gnostyckim, próbą poszukiwania wiedzy tajemnej poza Ewangelią, a zarazem powiązania gnostyckiego systemu setian z nauką chrześcijańską, choć, zdaniem ks. profesora, tytuł „Ewangelia” oraz nawiązania do Ewangelii kanonicznych zostały dopisane później - przez redaktora książki. Zainteresowanie takimi tekstami jak Ewangelia Judasza, w przekonaniu abp. Jeremiasza wynika z kryzysu w zakresie racjonalnej wiedzy teologicznej, która nie nadąża za rozwojem współczesnej nauki i techniki oraz z ogromnego zaniedbania życia duchowego współczesnych ludzi. Podsumowując dyskusję, ks. dr Tomasz Siudła, a za nim ks. prof. B. Czesz, zauważył, że nie można mówić, iż Ewangelia jest „tajemna”, bowiem została objawiona przez Chrystusa. Tajemnicą pozostaje natomiast zrozumienie Objawienia. (Materiały z panelu zostaną wydane jako monografia.)

Obchody Ekumenicznego Święta Biblii zakończyły się tradycyjnie Nabożeństwem Słowa w katedrze (9. XI), z homiliami, nawiązującymi do hasła: „Nie samym chlebem żyje człowiek...”, bp. Marka Izdebskiego (Kościół Ewangelicko-Reformowany) i metropolity poznańskiego abp. Stanisława Gądeckiego.

Danuta Chodera-Lewandowicz

„Nie samym chlebem
żyje człowiek,
lecz każdym słowem,
które pochodzi
z ust Boga”.

(Mt. 4,4)

Sposób na fizykę

- Proszę to potraktować jako dowcip, ale gdybyśmy ogłosili nabór na nasze wykłady na najbliższych 25 lat, jestem pewien, że na każdy z nich pojawiłyby się rezerwacje - żartuje prof. Ryszard Naskręcki, dziekan Wydziału Fizyki UAM i współorganizator Wykładów Otwartych.

Fakty są następujące. Na obecnej VI już edycję Wykładów wszystkie wejściówki zostały zarezerwowane, zanim oficjalnie zaczęły się zapisy. Zgłosiło się 4 tys. osób, a obecnie tworzą się listy rezerwowych. W ciągu ostatnich 5 lat przez Wydział Fizyki przewinęło się około 35000 osób z przeszło 200 szkół średnich z całej Wielkopolski. Relacje z wykładów pojawiają się w Internecie, prasie i telewizji, była też transmisja na żywo w Radiu „Merkury”.

O fenomenie Wykładów Otwartych z prof. Ryszardem Naskręckim oraz dr. Stefanem Habryło, kierownikiem Ośrodka Dydaktyczno-Multimedialnego Wydziału Fizyki rozmawia Magdalena Ziótek

● Skąd pomysł na Wykłady Otwarte?

Stefan Habryło - Wykłady zaczął prof. Naskręcki. Pięć lat temu poprosiliśmy dziekana o wygłoszenie wykładu. Młodzież oszalała. Wykład był powtarzany 4 razy. To był impuls. W następnym roku tych wykładów było już 7 w cyklu i tak jest do dzisiaj.

Ryszard Naskręcki - Dzisiaj w środowisku akademickim jest rzeczą oczywistą, że oprócz dwóch kanonów działalności akademickiej, czyli uprawiania nauki i dydaktyki akademickiej, szkoły wyższe muszą prowadzić coś, co ja nazywam upowszechnianiem nauki. Musimy na tej płaszczyźnie wspomagać szkoły. Wykłady Otwarte są taką właśnie działalnością, adresowaną do młodzieży szkół gimnazjalnych i licealnych.

S.H. - Przede wszystkim założyliśmy sobie, że fizyka jest nauką trudną, a my musimy dotrzeć do odbiorcy tak, aby on, uczestnicząc w wykładzie, miał szansę zrozumienia prezentowanej problematyki i zobaczenia wykładu prowadzonego przez profesora uprawiającego naukę. To, myślę, było nasze uderzenie „w dziesiątkę”.

R.N. - Wbrew pozorom młodzież chce zrozumieć. Nie tylko zobaczyć. Dzisiaj łatwo przekroczyć granicę, gdzie kończy się popularyzacja, a zaczyna wulgaryzacja wiedzy. My nie mówimy młodym ludziom, że fizyka jest łatwa. Nie możemy tego mówić. My mówimy, że fizyka

jest trudna, ale też pokazujemy, ile satysfakcji sprawia jej zrozumienie. To trudniejsze podejście jest bardziej interesujące dla młodzieży.

S.H. - Na nasze wykłady przychodzą nie tylko uczniowie, nauczyciele, studenci, ale także wykładowcy akademicy oraz miłośnicy nauk ścisłych z naszego miasta. Przekrój odbiorców jest ogromny. Nasze transmisje w Internecie oglądają tysiące osób w Polsce i poza jej granicami. Wkłady są profesjonalnie rejestrowane na kasetach VHS i płytach DVD. Oczywiście, najchętniej kupują je nauczyciele. To jest gotowa lekcja.

R.N. - W ten sposób nauczyciel dysponuje nowymi narzędziami, które może wplatać w prowadzone przez siebie zajęcia. Ma profesjonalnie przygotowany wykład plus wiele demonstracji zjawisk fizycznych, przykładów, animacji, wątków historycznych.

● Jaka jest tematyka wykładów?

S.H. - Każdy z tych wykładów dotyczył innej tematyki. Inspiratorem jest zwykle zespół, którym kieruję, ale pomysłów szukamy też wśród uczestników wykładów. Śledzimy współczesną fizykę i przedstawiamy zagadnienia, które obecnie są „na topie”.

R.N. - Wykłady w założeniach mają promować nowe obszary wiedzy: biotechnologię, biofizykę, nanotechnologię. Przedstawiamy zarówno kanon wiedzy fizycznej, ale także naukowe nowości. W nowej edycji wykładów niezwykle interesująco zapowiada się wykład prof. A. Wójcika „W poszukiwaniu utraconej symetrii”. To temat obecnie niezwykle modny, chociażby ze względu na rozwój wiedzy o nadprzewodnictwie.

● Jaka jest formuła tych wykładów?

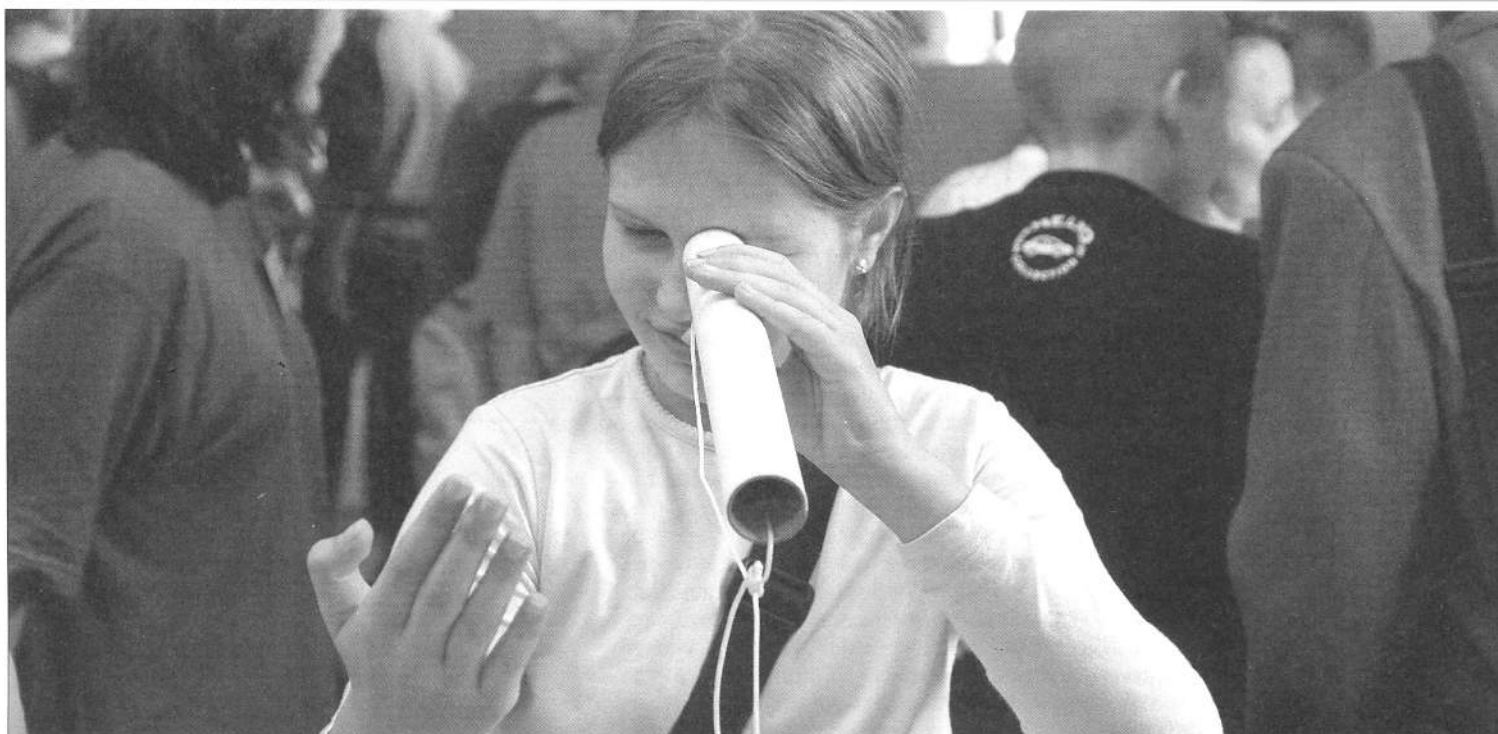
S.H. - Są to wykłady przygotowane bardzo starannie pod względem multimedialnym. To nie jest tak, że na wykładzie występuje profesor z kredą przed tablicą. Na ich potrzeby przygotowujemy specjalne plansze, filmy, doświadczenia, demonstracje. W trakcie wykładu pracuje kilka kamer telewizyjnych, telebimy, ekrany plazmowe i cała ta otoczka multimedialna. Robimy własne animacje, korzystamy z filmów popularno - naukowych przywiezionych z zagranicy.

Na Wydziale Fizyki mamy Uniwersyteckie Studio Filmowe oraz Pracownię Demonstracji, które wzięły na siebie cały trud obsługi technicznej wykładów. Dzięki doskonałemu wyposażeniu oraz wsparciu finansowemu możemy sobie pozwolić na pełen profesjonalizm. Mamy doskonały zespół: świetną grupę informatyków, demonstratorów, operatorów kamer, dźwięku i światła, pracowników technicznych. W trakcie wykładu prowadzona jest przecież transmisja internetowa. Zachęcam do odwiedzenia naszej strony internetowej (www.wo.amu.edu.pl).

Dajemy też uczniom i nauczycielom okazję do zwiedzania wybranych zakładów naukowych. Młody człowiek po wykładzie ma okazję zobaczyć prawdziwy zakład naukowy, spotkać się z profesorem, zapoznać z te-

wykłady
otwarte





matyką prowadzonych badań. Ja po raz pierwszy progi uczelni wyższej przekroczyłem, kiedy przyjechałem na egzamin wstępny. Ale takie były czasy.

R.N. - Eksperymentujemy też w dydaktyce. Takim przykładem jest wykład „Burza, czyli Fizyka Grzmotu i Błyskawicy”. Poprowadziliśmy go w dwie osoby, prof. Makarewicz zajął się warstwą akustyczną burzy, ja przedstawiłem zjawiska optyczne. W szkołach omawia się osobno akustykę i optykę, ale nie mówi się o zjawisku burzy, ono nie mieści się w kanonie szkolnego nauczania. Przecież przyroda nie wie, że poszatkowaliśmy ją na fizykę, chemię i biologię. W przyrodzie istnieją zjawiska i procesy, a nie tematy lekcji. W kontekście tego wykładu doszło do pewnego nieporozumienia. Kiedy TVN robiła reportaż o wypadku w Warszawie, w którym piorun zabił kobietę, to zgłosiła się do mnie jako eksperta od burzy. Winna temu była wyszukiwarka internetowa, która w pierwszych 30 trafieniach wyrzuciła nasz wykład o burzy. Inny przykład: obecnie w nauce bardzo mocno rozwija się fotodynamiczna metoda diagnostyki i leczenia raka. Ale gdybym chciał wygłosić wykład pod takim właśnie tytułem, nikt by na niego nie przyszedł. Wymyśliłem zatem: „O wampirach, porfiryinach i terapii światłem” - zapisało się kilka tysięcy osób, a mnie zaproponowano recenzję pracy doktorskiej z... wampiologii.

S.H. - Uczymy się. Nasi profesorowie eksperymentują dydaktycznie, ale też uczą się wykorzystania nowych technik multimedialnych. Jeszcze 5-7 lat temu na naszym wydziale projektor był „czarną magią”. Jak profesor widział projektor, to chwycił kredę i nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Byliśmy jednym z pierwszych wydziałów, który wprowadzał do masowej dydaktyki projektory multimedialne. A teraz nasi profesorowie nie chcą prowadzić wykładów bez komputera i projektora.

R.N. - Musimy powiedzieć jeszcze o całej tej otoczce, która jest dodatkowo wzmacniana przez media. Po każdym wykładzie ukazują się artykuły w prasie, wywiad z wykładowcą. To promuje też wykładowcę. On na swoim osiedlu przestaje być osobą anonimową. Pani w kiosku zaczyna mu się kłaniać i mówić „panie profesorze”, bo w gazecie przeczytała, że on miał wykład o wampirach czy o burzy.

S.H. - W naszych wykładach biorą udział najwybitniejsi naukowcy, najlepsze nazwiska w dydaktyce akademickiej. Nawrociak, Makarewicz, Naskręcki to są na-

zwiska, na które zapisują się słuchacze nie znając tytułów wykładów! Ludzie dopytują się, kiedy będą ich wykłady. Teraz zaczęliśmy zapraszać osoby z innych ośrodków naukowych: prof. J. Stankowskiego, dr. S. Olejniczaka, prof. P. Pierańskiego, prof. A. Hrynkiwicza.

S.H. - Pokłosiem tych wykładów jest też to, że jesteśmy zapraszani na następne. Co roku mamy pokazy doświadczeń fizycznych w Starym Browarze. Ostatnio odbyło się 10 pokazów, na które przyszło ok. 50 tys. osób. Z naszymi wykładami byliśmy w Pile, Wolsztynie, Lesznie. Organizujemy Pikniki Astronomiczne w Obserwatorium Astronomicznym. Ciekawym eksperymentem dydaktycznym są też filmy popularnonaukowe, które realizujemy w Uniwersyteckim Studiu Filmowym. Cieszą się one dużym zainteresowaniem wśród miłośników nauk przyrodniczych. Pokazywaliśmy je m.in. na Festiwalu Filmów Popularnonaukowych w Gdańsku oraz na Międzynarodowym Festiwalu w Hiszpanii.

● Na ile to ogromne zainteresowanie Wykładami Otwartymi wpływa na zainteresowanie Wydziałem Fizyki?

R.N. - Od kilku lat nie mamy problemów z naborem. W zeszłym roku mieliśmy 1,4 tys. kandydatów na 300 miejsc na studiach stacjonarnych. A w całej Polsce na wszystkie Wydziały Fizyki było 2,5 tys. kandydatów. W tym roku byliśmy jedynym w Polsce Wydziałem Fizyki, który nie miał drugiego naboru. To nie jest, oczywiście, zasługą samych Wykładów Otwartych, ale niewątpliwie pozwalają one skutecznie promować naszą ofertę dydaktyczną. Mamy supertubę i mówimy kandydatom, co to jest optometria, nanotechnologia, reżyseria dźwięku czy fizyka medyczna. Przeciętnemu młodemu człowiekowi, i nauczycielowi również, fizyka kojarzy się z fizyką doświadczalną i teoretyczną, słowem, z działalnością dla garstki wybrańców. My mówimy: na naszym wydziale zdobędziesz zawód, który da ci pracę. Praca szuka naszych absolwentów, a nie odwrotnie. Wszystko dzięki temu, że prowadzimy akcję propagandową, jaką są m.in. nasze Wykłady Otwarte. Możemy przecież dać ogłoszenie do gazety, że ogłaszamy nabór, ale czy młodzież to przeczyta?

S.H. - Musi być grupa entuzjastów i wsparcie ze strony władz dziekańskich. To, co robimy wspólnie; takiego klimatu do popularyzacji nauki nie było nigdy wcześniej. Wszystko to robimy zarówno dla promocji wydziału, ale także dla własnej satysfakcji. *Dziękuję za rozmowę*

wykłady
otwarte

Aula koncertowa

● Nowy sezon Filharmonia Poznańska rozpoczęła pod nowym kierownictwem oraz w pięknie odrestaurowanej Auli Uniwersyteckiej. Dyrektorem naczelnym został Wojciech Nentwig, znany dziennikarz i publicysta muzyczny, a jego konsultantem do spraw programowo-artystycznych Janusz Kempański, muzykolog, dziekan Akademii Muzycznej. Wprawdzie w czerwcu br. żegnaliśmy 58. sezon działalności FP, jednakże jej nowi szefowie, doczytawszy w dokumentach, iż ich szacowna instytucja powstała już... rok wcześniej, postanowili wyprostować historię i wieczór inauguracyjny (6. X) otwierał 60. sezon. Towarzyszyć mu będą pewne nowości, np. przerwy piątkowych spotkań uatrakcyjnią losowania nagrań płytowych, a najaktywniejszym melomanom zaproponowano stworzenie Klubu Przyjaciół Filharmonii. Wzorem zaś niektórych miast niemieckich - odtąd pół godziny przed właściwym koncertem - będzie można posłuchać słowa wprowadzającego. O Tadeuszu Szeligowskim, W. A. Mozarcie i Dymitrze Szostakowiczu, których utwory wypełniły pierwszy program, mówił Tadeusz Szantruczek. Dyrygent Jerzy Maksymiuk, obchodzący właśnie 70. urodziny, już w trakcie koncertu co rusz częstował publiczność własnymi komentarzami. Na szczęście w powodzi słów nie utonęła muzyka. Dwa XX-wieczne dzieła: Koncert na orkiestrę T. Szeligowskiego i I Symfonię Szostakowicza przedzielił Koncert fletowy G-dur Mozarta w rewelacyjnym zgola wykonaniu Łukasza Długosza, polskiego instrumentalisty wykształconego w Niemczech i we Włoszech, który swój kolejny występ w Auli UAM wzbogacił cudownymi bisami.

● Dosłownie zaś słowno-muzyczny charakter miało spotkanie (12. X) z popularnego już cyklu "Speaking concerts", wymyślonego przez Marcina Sompolińskiego. Do patronującej mu Fundacji Akademii Muzycznej dołączyło tym razem Towarzystwo im. H. Wieniawskiego. W przededniu 13. edycji Konkursu Skrzypcowego jego patron - słynny XIX-wieczny wirtuoz i kompozytor był idealnym bohaterem tego typu muzycznej zabawy, zwłaszcza dla tzw. szerokiego i młodego grona słuchaczy. Pod hasłem „Wieniawski-superstar” nieźle sobie dworowali moderatorzy: dyrygent M. Sompoliński i Szymon Małecki - polonista i lutnik, ilustrując słowne facecje, migawki filmowe i ikonograficzne muzyką w wykonaniu skrzypaczki Anny Marii Staśkiewicz, pianisty Marcina Sikorskiego oraz Orkiestry Symfonicznej Akademii Muzycznej. Znakomita uvertura do wydarzenia, które przez następne dwa tygodnie zdominowało życie muzyczne nie tylko Poznania.

● W jakimś sensie echem i jeszcze jednym suplementem konkursu był też koncert filharmoników (3. XI) z legendarną Idą Haendel. Jedyna żyjąca, najwyżej oceniona w 1935 r. polska laureatka pierwszej międzynarodowej rywalizacji skrzypków jest żywą historią turnieju Wieniawskiego. Urodzona w Chełmie na Lubelszczyźnie, rozpoczęła studia w Warszawie, by kontynuować je w Londynie u Carla Flescha i George'a Enescu. Wkrótce stała się znana na wielkich estradach koncertowych i z występów w koszarach wojsk alianckich. Tuż po za-

Z numerem trzynastym

Przez 17 dni (od 14 do 30 października br.) Aula Uniwersytecka służyła XIII Międzynarodowemu Konkursowi Skrzypcowemu im. Henryka Wieniawskiego, najstarszemu na świecie. Pierwszy odbył się w 1935 r. w Warszawie, od 1952 r. - m.in. z powodu piękna i walorów akustycznych Auli UAM - Poznań jest miejscem owego turnieju. Ponad 100 młodych wirtuozów (górną granicą wieku 30 lat) z 20 krajów zgłosiło chęć udziału w tegorocznej rywalizacji, przedstawiając - zarejestrowany na wideokasie, wspólny dla wszystkich - program kwalifikacyjny. Konstanty Andrzej Kulka, jako przewodniczący jury, w maju br. osobiście przesłuchał i obejrzał nagrania, pozbawione wcześniej jakichkolwiek śladów identyfikacyjnych. Na liście dopuszczonych przez niego do właściwego konkursu znalazło się 48 nazwisk (w tym 19). Pola-

ków!). Z różnych przyczyn na starcie stanęło tylko 32 skrzypków. Najmłodsza - Amerykanka miała 13 lat, najstarsza - Polka 28 lat, średnią tworzyli 20-latkowie, studenci wyższych szkół muzycznych, na ogół już laureaci krajowych i międzynarodowych konkursów, uczestnicy kursów i warsztatów, niekiedy u wybitnych mistrzów.

Tymczasem już po I etapie (z częściami sonat J. S. Bacha, kaprysami H. Wieniawskiego i N. Paganiniego oraz z wybranym przez kandydata utworem dowolnym) wiadomo było, iż nie ma w tym niewątpliwie utalentowanym gronie indywidualności wielkiego formatu. II etap z Koncertami W. A. Mozarta (z towarzyszeniem pianistów) wzbudził zgola wątpliwości, czy będzie komu przyznać I nagrodę; spośród 24 osób zaledwie dwie poradziły sobie z trudnościami tych arcydzieł. Nastrój poprawił się na szczęście w III etapie - sonatowym; dwunastka półfinalistów dostarczyła sporo satysfakcji słuchaczom i przywróciła nadzieję jurorom. Do ostatecznej próby dopuścili regulaminową ósemkę: Japonkę, dwóch Rosjan i aż pięcioro Polaków. Nie podzielili podziwu wielu obserwatorów dla Koreanki, Niemca lub Greka z Albanii. Podczas czterech wieczorów z filharmonikami poznańskimi pod dyr. Tadeusza Wojciechowskiego każdy z finalistów musiał zagrać dwa koncerty: jeden patrona konkursu i dru-



kończeniu II wojny światowej odbyła tournée po USA. W latach 1952-1989 mieszkała w Kanadzie ani na moment nie tracąc kontaktu ze światowym życiem muzycznym. W br. po 20 latach ponownie odwiedziła Polskę (obecnie żyje na Florydzie) i tak, jak w 1986 r., usiadła przy stole jury konkursu Wieniawskiego, tyle że dopiero w jego finale, bo kilka dni wcześniej miała - bardzo dawno temu uzgodnione - koncerty w Japonii.

Gdy pozostali jurorzy zaczęli żegnać się z Poznaniem, Ida Haendel rozpoczęła próby z orkiestrą naszej filharmonii pod batutą Łukasza Borowicza. Słynny Koncert J. Sibeliusa, swego czasu tak pięknie przez nią utrwalony na płycie, teraz usłyszeliśmy wprost, a po wielkiej owacji Stradiwariusz Maestry zabrzmiał solo. Artystka zagrała najpierw Taniec Rosyjski Czajkowskiego w opracowaniu C. Flescha, po czym fragment z „Dettinger Te Deum” Haendla, ten sam, który w maju br. wykonała w Birkenau przed papieżem Benedyktem XVI. Wyjątkowe poruszenie połączyło słuchaczy, po brzegi wypełniających Aulę, tymczasem to nie był koniec emocji. Byliśmy bowiem jeszcze świadkami uhonorowania Idy Haendel przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem „Gloria Artis” oraz pokazu przedpremierowego filmu telewizyjnego Grażyny Stankiewicz, poświęconego korzeniom rodzinnym znakomitej artystki, pochodzącej z Chelma.

gi spośród „grupy siedmiu”. I Koncert fis-moll Wieniawskiego zabrzmiał 3-krotnie, II d-moll - 5-krotnie, po 3 razy słyszeliśmy koncerty J. Sibeliusa i D. Szostakowicza, po jednym razie - J. Brahmsa i P. Czajkowskiego.

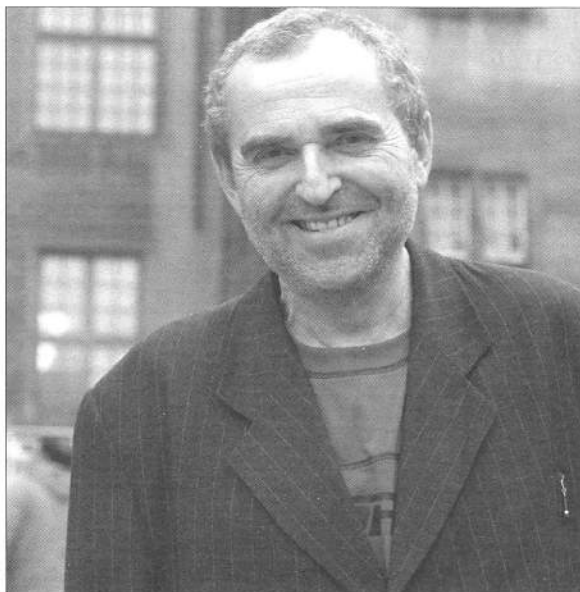
Z ogromnym napięciem oczekiwano werdyktu pełnego składu 12 sędziów; Ida Haendel, laureatka konkursu w 1935 r., usiadła przy stole jury dopiero w finale, skądinaż zresztą decydującym o rezultacie XIII Konkursu. Zapewne fascynującą prezentacją Koncertu Sibeliusa 21-letnia Agata Szymczewska, studentka poznańskiej Akademii Muzycznej (w klasie prof. B. Bryły) i Wyższej Szkoły Muzycznej w Hanowerze (u prof. K. Węgrzyna), wspięła się na najwyższe podium i jej przyznano I nagrodę (25 tys. dol. USA), złoty medal Towarzystwa im. H. Wieniawskiego w Poznaniu oraz połowę z ponad 30 premii pozaregularnych. Drugą nagrodę (20 tys. dol.) i srebrny medal otrzymała Japonka Airi Suzuki, trzecią (15 tys. dol.) i brązowy medal Anna Maria Staśkiewicz z klasy prof. M. Baranowskiego w poznańskiej AM. Czwartą - Rosjanin Lev Solodovnikov, dwie równorzędne piąte - Maria Machowska i poznanianin Jarosław Nadrzycki, szóstą - Wojciech Plawner, a wyróżnienie - Simeon Klimashevskiy z Rosji.

XIII Konkurs miał nadzwyczajną oprawę. Na otwarciu (14. X) grała jedna z najsłynniejszych orkiestr świata - Academy of St. Martin in the Fields pod batutą jej twórcy sir Neville'a Marrinera z solistką Rosjanką Aleną Baevą, zwyciężczynią „Wieniawskiego - 2001”. „Dzień po” (30. X) wystąpił z Koncertem Szostakowicza genialny skrzypek Maxim Vengerov z orkiestrą Sinfonia Varsovia pod dyr. Andrzeja Boreyki.

Liczni goście z kraju i ze świata: krytycy i sprawozdawcy muzyczni, obserwatorzy, melomani, radiosłuchacze i telewidzowie nie szczędzili słów uznania dla organizatorów autentycznego święta muzyki, jakim był „Wieniawski - 2006”. (rp)

Perła w koronie

Z Jerzym Dudzińskim,
kierownikiem Auli UAM
rozmawia Jolanta Lenartowicz



● **Aula jak nowa - po generalnym remoncie, nowy rok akademicki, nowy zarządca Auli; inauguracje, konkurs Wieniawskiego. Aula Uniwersytecka mocno zaiskrzyła w Poznaniu tej jesieni...**

- Ona istnieje cały czas, ale to dobrze, że tak wielką uwagę skupiła na sobie. Jest wyjątkowym miejscem na Uniwersytecie. Jego perłą w koronie. Dodaje blasku i prestiżu wydarzeniom, które się w niej toczą.

● **Najczęściej jest to oddziaływanie dwustronne. Przykładem jest konkurs Wieniawskiego, zresztą w świadomości społecznej Aula bardziej chyba funkcjonuje jako... sala filharmonii?**

- To prawda. I to dobrze, że muzyka tak w niej się zadomowiła. Koncerty, recitale, filharmoniczna gala - to dla niej Aula jest miejscem, które udziela stosownej gościnności. Ale chcę tu podkreślić wyraźnie, że nie jest to jej podstawowa funkcja. Przecież nie jest to tylko Aula Koncertowa.

● **Ale to chyba nic złego?**

- Tego nie powiedziałem, chcę jednak podkreślić, że tutaj odbywają się uroczystości najznamienitsze z życia uczelni, w ogóle poznańskiego środowiska naukowego: otwarcia wielkich kongresów, znaczące jubileusze, niektóre wręczenia doktoratów honoris causa, ważne państwowe spotkania.

● **To wzmacnia wysoki prestiż tej sali. I stanowi pokusę dla wielu instytucji, żeby tutaj obchodzić także swoje uroczystości. Kto chciałby tu być?**

- Często zwracają się do nas przedstawiciele różnych firm, które chciałyby tu urządzić swój pokaz promocyjny, obejść wewnętrzną uroczystość albo zorganizować rozrywkowy koncert bądź bal dla pracowników.

● **I co? Odsyła się ich z kwitkiem? Stawia bariery?**

- Tak, bariery stawia się... finansowe. Niedoszli kontrahenci odchodzą sami. W sali tej klasy co nasza Aula jarmarków być nie może. Nie po to jest perłą w koronie, by w jej blasku mógł pokazywać się każdy.

Dziękuję za rozmowę

Seniorzy na wykładach Studiują do woli

Tradycyjnym spotkaniem w Auli Uniwersyteckiej zainaugurował kolejny dwudziesty ósmy rok swojej działalności Uniwersytet Trzeciego Wieku w Poznaniu.



seniorzy

Towarzystwo nasze postrzegane jest jako jeszcze jedna „uczelnia” poznańska i ceniona organizacja pozarządowa, będąca partnerem władz administracyjnych i samorządowych w działaniu na rzecz upowszechniania wszechstronnej aktywności seniorów - podkreślił przy tej okazji prof. Andrzej Kostrzewski, prezes UTW.

- Jesteśmy zapraszani do udziału w wydarzeniach kulturalnych i naukowych, a nasz głos jest głosem ważnym w dyskusjach dotyczących istotnych wydarzeń w życiu społecznym i politycznym. Tak właśnie realizujemy założenie, aby obecność i głos seniora w społeczeństwie obywatelskim stały się ważne. Pamiętamy też, jako członkowie Towarzystwa, że każdy z nas swoją własną postawą wpisuje się w tworzenie dobrego wizerunku Uniwersytetu Trzeciego Wieku jako jego reprezentant. Jesteśmy jedną z najlepiej działających w Polsce placówek w bardzo licznej już rodzinie polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Jesteśmy z tego dumni.

Uniwersytet zrzesza ponad 1400 osób. Tylu słuchaczy

zdecydowało się raz w tygodniu, najczęściej w soboty, spotykać na wykładach, a w inne dni tygodnia na warsztatach, kursach.

Tematyka ich jest szeroka, a przedstawiają ją wykładowcy z uczelni poznańskich, prezentujący wysoki poziom zarówno jako badacze, jak i dydaktycy. To bardzo dobrze, bo audytorium tego uniwersytetu jest wymagające i krytyczne. Bardzo cenię fakt, że profesorowie z chęcią i dużym zaangażowaniem podejmują się prowadzenia u nas zajęć.

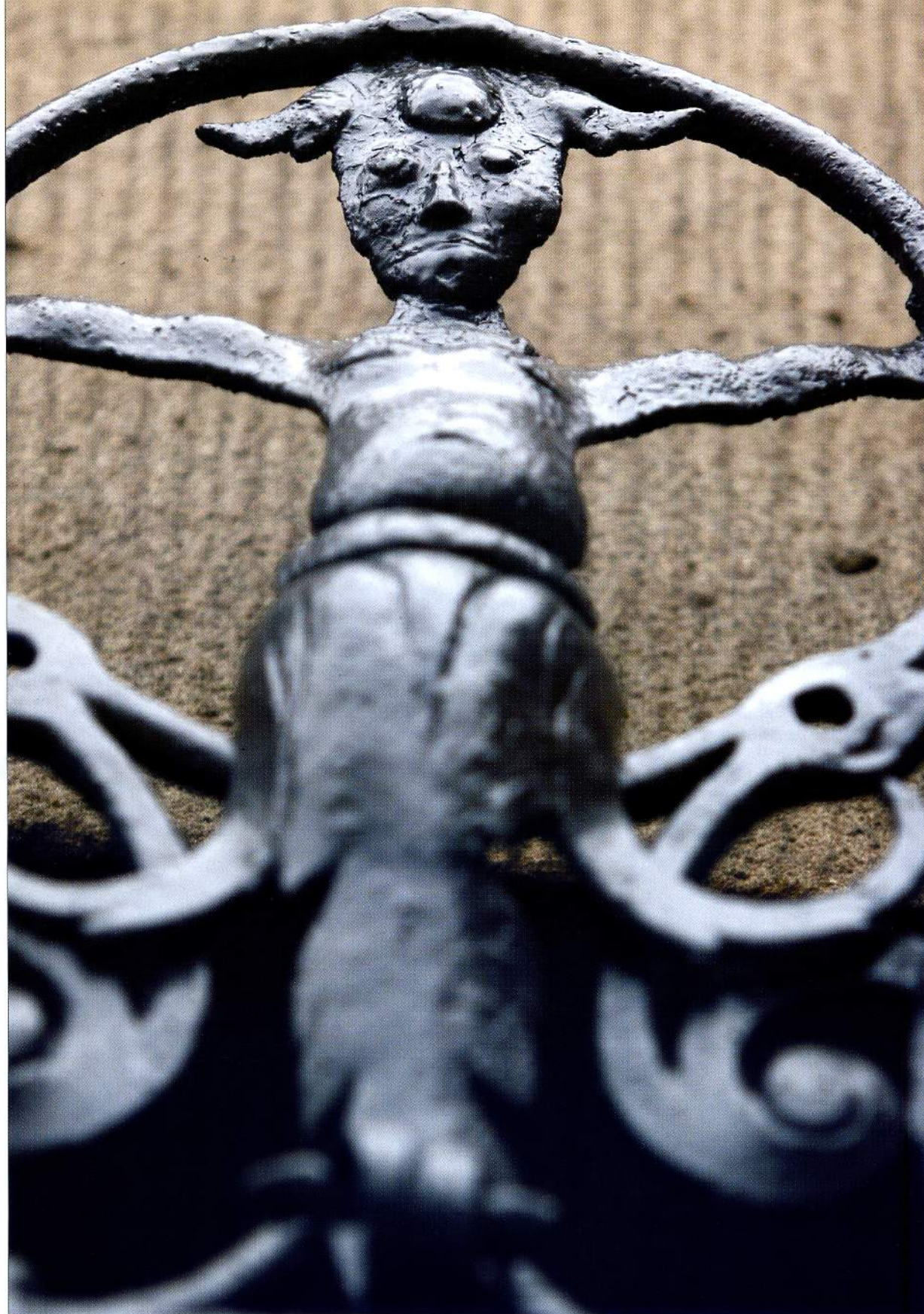
Przy osobistym zaangażowaniu wiceprezesa Towarzystwa, Lidii Wrocińskiej-Sławskiej, powstały kolejne (w ślad za wcześniej utworzonym leszczyńskim UTW) placówki w Pile oraz Ostrzeszowie. Wraz z Uniwersytetami Trzeciego Wieku w Koninie, Wolsztynie, Kościanie, Kaliszu i Międzychodzie tworzą one zespół wielkopolskich instytucji tego typu. Współpraca obejmuje także współdziałanie z Fundacją Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach projektu „Aktywni przez całe życie”, na który poznański Uniwersytet Trzeciego Wieku uzyskał grant Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności „Uniwersytety Trzeciego Wieku”. Podtrzymywane są kontakty z Fundacją Pro Publico Bono. Realizuje się i rozwija wieloletnie programy na rzecz integracji środowiska seniorów - AKTYWNY SENIOR, INTERSENIOR, EUROSENIOR, INTERREG IIIC.

Wiek słuchaczy jest bardzo zróżnicowany; najliczniejszą grupę stanowią, około 67 procent, osoby, które nie przekroczyły 60. roku życia; dalsze 10 - to słuchacze w wieku 60-70 lat. 14 osób ma powyżej 80 lat, w ich gronie jest 11 pań i 3 panów.

Ponieważ na tym uniwersytecie można studiować do woli, nie licząc semestrów i lat - 20 słuchaczy korzystających z tego przywileju ma już staż 20-letni.

W każdym akademickim roku odbywa się kilkadziesiąt wykładów w kilku cyklach, jak na przykład: „Seniorzy i otaczający świat”. Składał się on z różnych wystąpień o różnorodnej tematyce, dotyczącej problematyki społecznej, zdrowotnej, gerontologicznej. Są też wykłady związane z ochroną środowiska, historią nauki. **len**





Od szczegółu do Uniwersytetu

Zabiegani w codziennej wędrówce między domem i uczelnią nie zwracamy uwagi na wygląd budynków, w których spędzamy niemal 1/3 naszego czasu. A już na pewno nie dostrzegamy szczegółów, a przecież w szczegółach tkwi... zagadka. Przedstawiamy Państwu zdjęcie budynku należącego do UAM, a raczej – jego fragmentu. Czy potrafią Państwo rozpoznać, jaki budynek uniwersytec-

ki kryje się na zdjęciu? Na odpowiedzi przesyłane drogą elektroniczną pod adres redakcji (redakcja@amu.edu.pl) czekamy do końca grudnia. Spośród poprawnych odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody książkowe i roczne prenumeraty „Życia Uniwersyteckiego”.

Zapraszamy do dziewiątej części zabawy i... uważniejszego przyglądania się szczegółom.

UAM
jesienią

